

OPINIE str. 5
Czy gaśnie
empatia
wobec
uchodźców



HISTORIA str. 6-7

Zostały
po nich ruiny
i zgłiszcza



WSPOMNIENIE str. 9

Oko
w oko
z rysiem



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 9 (745)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/28.04.2022 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1200 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Płacimy dużo, będziemy płacić jeszcze więcej. Takie są brutalne realia

Rosną ceny za wywóz i utylizację śmieci

Mieszkańcy Ustrzyk Dolnych zapłacą więcej za segregację i wywóz odpadów komunalnych. Nowe stawki zaczną obowiązywać 1 lipca tego roku.

Uchwałę w tej sprawie podjęli radni na kwietniowej sesji. Nie obyło się bez ostrej wymiany zdań między burmistrzem a radnymi z opozycji, jednak ostatecznie większość radców zagłosowała za podwyżką stawek.

Odbiór, transport, odzysk i inne

- Zdaję sobie sprawę, że ta decyzja może spotkać się z krytyką. Nikt z nas nie lubi podnoszenia cen, a obecny wzrost wartości wszystkich towarów i usług przysparza nam często bólu głowy. Niestety, jak każdy z nas, również gmina ponosi szereg wysokich kosztów - informuje burmistrz Bartosz Romowicz. - Jako amoryzator pokrywamy koszty funkcjonowania systemu gospodarki odpadami komunalnymi. Wchodzi w to zarówno odbiór, transport, zbieranie, odzysk i unieszkodliwianie odpadów od poszczególnych mieszkańców, jak również utrzymywanie punktu selektywnej zbiórki, do którego każdy mieszkaniec Ustrzyk może odwieźć swoje śmieci. Co więcej, wśród kosztów znajduje się obsługa administracyjna tego systemu, a także edukacja ekologiczna. To nieodłączny element przygotowywania społeczeństwa do dbałości o środowisko naturalne i zwiększenia świadomości na temat czynników szkodliwych, wytwarzanych podczas nieprawidłowego utylizowania odpadów.

Wzrost o cztery złote miesięcznie

Cena za gospodarowanie odpadami zależy od sposobu wypełniania tego obowiązku. Oznacza to, że mieszkańcy, którzy segregują odpady, płacą o wiele niższe stawki niż ci, którzy wrzucają wszystkie śmieci do jednego kontenera. Opłata za gospodarowanie odpadami komunalnymi liczona jest poprzez pomnożenie liczby mieszkańców zamieszkujących daną nieruchomość z uchwaloną

stawką opłaty. - Dla osób selektywnie zbierających odpady cena wzrośnie miesięcznie tylko o 4 zł, a więc z 25 zł do 29 zł. Inaczej sytuacja ma się w przypadku mieszkańców niewypełniających takiego obowiązku. Od 1 lipca będą musieli płacić miesięcznie o 12 złotych więcej, a więc 87 zł miesięcznie.

Warto przypomnieć, że istnieje możliwość zmniejszenia opłaty za gospodarowanie odpadami. Dotyczy ona właścicieli nieruchomości zabudowanych budynkami mieszkalnymi jednorodzinnymi. Gospodarz domostwa może starać się o obniżenie kosztów, jeśli kompostuje bioodpady w kompostowniku przydomowym. W tym przypadku stawka pomniejszy się o 0,50 zł miesięcznie za każdą osobę zamieszkującą nieruchomość.

Ciąg dalszy na str. 3



PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL

Murem
za człowiekiem

O Podkarpaciu jest teraz głośno. Wiele o naszym regionie mówi się w kraju, w Europie, w świecie. Teraz akurat nie za sprawą urokliwych Bieszczadów, festiwalu w Łańcucie czy technologicznych możliwości Doliny Lotniczej. Mówi się o nas, naszej postawie wobec wojennej przemocy, która boleśnie dotknęła naszych ukraińskich sąsiadów. Działania służb państwowych znajdują uznanie w oczach międzynarodowej opinii publicznej, wysoko oceniane są poczynania samorządów. Prawdziwy zachwyt głów państw, szefów międzynarodowych organizacji, papieża i ludzi o znaczących w sferze światowej nauki i kultury nazwiskach wzbudzają działania wolontariuszy.

Państwo poprzez swoje resorty i wyspecjalizowane służby czyni to, co do niego należy. Samorządy, i to wszystkie, nie tylko te, których terytoria przylegają do granicy polsko-ukraińskiej, rzetelnie wywiązują się ze swych powinności. Na tej właśnie pomocowej, związanej z wojną i migracją niwie, niezwykle prężnie działa też wolontariat, trzeci sektor, czyli organizacje pozarządowe: stowarzyszenia, kluby, fundacje; mnóstwo instytucji pod przeróżnymi nazwami. Są to zarówno polskie ekspozytury organizacji o zasięgu globalnym, jak i małe lokalne inicjatywy, często związane z potrzebą chwili. I tu, po przedstawieniu tych trzech sfer wydawać by się mogło, że temat można zamknąć. Ale nie, bo są jeszcze zwykli, nieprzypisani organizacyjnie ludzie gotowi nieść pomoc na podstawie najprostszej z zasad: człowiek – człowiekowi, człowiek – innym ludziom. Ktoś służy pomieszczeniem, ktoś towarem, ktoś samochodem, ktoś inny umiejętnością udzielania pierwszej pomocy, znajomością języka, biegłością w poruszaniu się w gąszczu skomplikowanych przepisów prawa.

Wyznaczona punktami Krościenka, Medyki, Budomierza i Korczowej, a objęta teraz wojną granica jest strefą, gdzie wszystkie działania pomocowe sklejane są w jedną spójną, sensowną całość. A to wcale nie stanowi normy. Na granicy polsko-białoruskiej traktowanie ludzi jak ludzi nie jest standardem. Łatwo to dostrzec. Państwo segreguje ofiary zbrodni w sposób najdziwniejszy z możliwych: ofiary Putina zasługują na troskę, pomoc, współczucie; ofiary Łukaszenki już nie, one traktowane są jak nasi wrogowie.

Na Podkarpaciu część wolontariuszy znalazła się niejako z marszu. To ci, którzy od ubiegłorocznej jesieni praktykowali na Podlasiu, na styku z Białorusią. I tam, i tu u nas mieli i mają do czynienia z ludźmi w polskich mundurach. Na ukraińskiej granicy co dzień widni funkcjonariuszy Straży Granicznej czy żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej troskliwie prowadzących inwalidzkie wózki, przenoszących zawiniątko z niemowlętami, wiodących gromadki dzieci albo niosących pojemniki z kotami. Wszystko to wzruszające i potrzebne. Ale na Białostocczyźnie chorych, głodnych, poranionych, wyciągniętych z bagien ludzi Polacy w mundurach pchają z powrotem w zęby psów białoruskich pograniczników.



Zabawa w szczytnym celu dla Ustrzyk

Rozmowa z Mirosławem Jękotem, aktorem filmowym, telewizyjnym i teatralnym

- 28 maja w TVP 1 zostanie wyemitowany kolejny, specjalny odcinek programu „Jaka to melodia”, tym razem z udziałem aktorów. Jesteś jednym z uczestników, którzy walczyli w quizie muzycznym o zwycięstwo.

- Odcinki specjalne mają to do siebie, że zebrane pieniądze są przeznaczane na cele charytatywne. Program ma formę zabawy, zwycięzca jest jeden, ale tak naprawdę wygrywa znacznie więcej osób. Zebrane w czasie programu na koncie wszystkich uczestników fundusze trafiają potem do konkretnych stowarzyszeń, organizacji prospołecznych – wszędzie tam, gdzie istnieją potrzeby finansowe i gdzie wsparcie jest uzasadnione.

- W programie oprócz ciebie wystąpią także Karolina Nowakowska i Daniel Zawadzki. Cała wasza trójka jest znana m.in. z serialu TVP KLAN.

- Tak jest. Kilka dni temu wziąłem udział w nagraniu 4000 odcinka serialu. W programie Jaka to melodia spotkaliśmy się razem w innych okolicznościach. Wspólnie staraliśmy się odgadywać zadawane nam przez prowadzącego Rafała Brzozowskiego zagadki z obszaru muzyki popularnej. Rywalizacja toczy się w czterech rundach i polega na bezbłędnym oraz natychmiastowym odgadywaniu kolejnych fragmentów piosenek.



Uczestnicy programu po nagraniu odcinka. Pierwszy z prawej – Mirek Jękot

FOT. ARCHIWUM MIROSLAWA JĘKOTA

- Odpowiadałeś jak z nut czy zdarzały się problemy?

- Nie w tym rzecz. Chodzi o fajną zabawę i szczytny cel.

- Nie powiem, kto wygrał rywalizację, niech to będzie dla naszych czytelników niespodzianka. Ale możemy chyba zdradzić, jaką kwotę zebrano i na co zostanie przeznaczona.

- Udało się zbierać 14 tysięcy złotych. Pieniądze w całości jako darowizna trafia do Stowarzyszenia Promyk Nadziei w Ustrzykach Dolnych. Kiedy dowiedziałem się o potrzebach tego stowarzyszenia, zajmującego się osobami niepełnosprawnymi, postanowiłem wziąć udział w programie. I dzisiaj cieszę się, że zrobiłem razem z innymi coś pożytecznego dla potrzebujących.

KP

Skarbowka z nagrodą

Przedsiębiorcy już po raz 19. wybrali najbardziej przyjazne urzędy skarbowe w Polsce. Wśród wyróżnionych znalazła się skarbowka w Ustrzykach Dolnych.

Podobnie jak w ubiegłym roku głosowano za pomocą elektronicznych ankiet. Oceniano jakość obsługi podatnika, łatwość komunikacji i kompetencje pracowników. W tegorocznej edycji wyróżniono 60 urzędów skarbowych. Z województwa podkarpackiego w Kolbuszowej, Stalowej Woli i Ustrzykach Dolnych.

Celem konkursu jest promowanie wysokich standardów obsługi klienta, a także tworzenie między administracją skarbową a przedsiębiorcami relacji opartych na wzajemnej życzliwości i profesjonalizmie. Wyróżnione podmioty mogą posługiwać się tytułem „Urząd Skarbowy Przyjazny Przedsiębiorcy” przez rok, do czasu rozstrzygnięcia kolejnej edycji.

Gala finałowa konkursu, organizowanego przez Business Centre Club we współpracy z Ministerstwem Finansów, odbyła się 21 kwietnia w siedzibie BCC w Warszawie. Gratulując laureatom szefowa Krajowej Administracji Skarbowej Magdalena Rzeczkowska podkreśliła rolę pracowników urzędów skarbowych w budowaniu wizerunku KAS. – Państwa postawa pokazuje, że można być skutecznym i jednocześnie przyjaznym dla podatników.

MP

Rocznica porozumień

W Ustrzykach Dolnych obchodzono 41. rocznicę podpisania Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich.

Jak co roku w uroczystości wzięli udział dawni działacze Solidarności, rolnicy, robotnicy i wszyscy inni zaangażowani w czasach PRL w walkę o wolność i niezależność.

Obchody rozpoczęto 24 kwietnia mszą świętą w intencji rolników w kościele pw. Św. Józefa Robotnika w intencji rolników. Po niej złożono kwiaty pod pomnikiem żołnierzy polskich walczących za ojczyznę oraz pod tablicą upamiętniającą strajk okupacyjny Urzędu Miasta w Ustrzykach Dolnych na przełomie 1980 i 1981 roku. Po południu odbyła się konferencja dotycząca historii porozumień. Wspomniano zmarłych uczestników tamtych wydarzeń, przyznano odznaczenia „W obronie polskiej ziemi”. Odczytano także listy od prezydenta RP Andrzeja Dudy, władz państwowych i samorządowych.

Przypomnijmy, że Porozumienia Rzeszowsko-Ustrzyckie, podpisane 19 i 20 lutego 1981 roku, były wynikiem strajków chłopskich, rozpoczętych w grudniu 1980 roku w Ustrzykach Dolnych. Rolnicy domagali się m.in. poprawy warunków bytowych, likwidacji rządowych ośrodków wypoczynkowych w Bieszczadach, zezwoleń na budowę kościołów.

KP

Otwarte drzwi do Gazety Bieszczadzkiej

Nie musisz być po studiach dziennikarskich ani żadnych pokrewnych kierunkach. W ogóle nie musisz legitymować się dyplomem wyższej uczelni. Ważne, żebyś umiał/umiała pisać dla czytelników i był/była ciekawa tego, co dzieje się w naszym regionie. Szukamy ludzi mieszkających w Bieszczadach i poza nimi. Takich, którzy chcą się zaangażować we współtworzenie Gazety Bieszczadzkiej.

Nasz dwutygodnik ukazuje się od 1991 roku, jest najstarszym lokalnym czasopisem w województwie podkarpackim. Na łamach GB publikujemy wszystko to, co dotyczy Bieszczadów – teraźniejszości i przeszłości, a także projektów na najbliższe lata. Mamy kolumny poświęcone wydarzeniom z życia społecznego, sprawom samorządowym, nie żałujemy miejsca na reportaże, wywiady, artykuły polemiczne. Na stronach czasopisma ukazują się stałe felietony, teksty poświęcone kulturze, przyrodzie, turystyce, historii, sportowi. Słowem – staraliśmy się być różnorodni w treści, bo tego oczekują od nas nasi Czytelnicy.

Zapraszamy chętnych do współpracy. Za teksty i zdjęcia płacimy. Miłe widziane osoby już z pewnym doświadczeniem dziennikarskim, ale z radością powitamy też nowicjuszy, którzy czują się na siłach, by pisać i współredagować Gazetę.

Jesteśmy otwarci na propozycje, czekamy na zgłoszenia.

Kontakt na e-mail redaktora naczelnego Gazety Bieszczadzkiej: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

Redakcja



Rosną ceny za wywóz i utylizację śmieci

Ciąg dalszy ze str. 1

Taka jest sytuacja na rynku

- Dotychczasowe wpływy z opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi nie pokrywają kosztów ponoszonych przez gminę w związku z poprawnym prowadzeniem systemu gospodarki śmieciowej – tłumaczy burmistrz. – Spora część społeczeństwa zastanawia się na pewno, co wpływa na wzrost cen za zagospodarowanie odpadów. Przede wszystkim są to czynniki wynikające z obecnej sytuacji rynkowej: wzrost minimalnego wynagrodzenia, skokowy wzrost cen paliw czy też wzrost cen energii elektrycznej. Ważnym elementem powodującym podniesienie opłaty jest także brak kompostowni oraz spalarni, a co za

tem idzie odległość do tych usług. Ponadto brakuje rynków zbytu dla surowców wtórnych. Co więcej, jest to wynik przepisów prawa ustanowianego przez organy państwowe. Chodzi o wzrastające kwoty za obowiązkowy recykling i odzysk odpadów komunalnych.

W 2020 roku koszty funkcjonowania systemu gospodarki odpadami komunalnymi wraz z jego obsługą administracyjną wyniosły gminę Ustrzyki Dolne ponad 3,65 mln zł, w ubiegłym roku wzrosły do 4 mln zł. W 2022 roku prognozuje się ich wzrost do ponad 4,3 mln zł. W opinii burmistrza, przyjęta podwyżka pozwoli na uzyskanie większych dochodów w celu pokrycia tej kwoty.

MP, KP



Przykładowe stawki opłat
za odpady zbierane selektywnie
w niektórych gminach Podkarpacia
(stawki za miesiąc od osoby)

- Miasto Sanok – 29 zł	- Gmina Chmielnik – 30 zł
- Miasto Jarosław – 29 zł	- Miasto Przemyśl – 32 zł
- Miasto Radymno – 30 zł	- Gmina Przeworsk – 37 zł

Jak głosowali radni Ustrzyk

JEDENAŚCIORO RADNYCH OPOWIEDZIAŁO SIĘ ZA PRZYJĘCIEM UCHWAŁY

Bożena Bałkota, Leokadia Bis,
Julian Czarnecki, Marek Dziwisz,
Jan Kniaziowski, Magdalena Kulka,
Ryszard Lawrenc, Arkadiusz Lupa,
Piotr Mazur, Henryk Tymejczyk,
Renata Wolańska

TROJE BYŁO TEMU PRZECIWNYCH

Anna Buczek, Bogdan Kwaśnik,
Czesław Urban

A JEDEN WSTRZYMAŁ SIĘ OD GŁOSU

Artur Bobrecki

Obserwatorium kosmiczne na szybowisku

W Akademickim Ośrodku Szybowcowym w Bezmiechowej powstanie obserwatorium przestrzeni kosmicznej.

Politechnika Rzeszowska podpisała w tej sprawie porozumienie z Polską Agencją Kosmiczną (POLSA). Będzie to jedyne takie obserwatorium na Podkarpaciu. Profesjonalne teleskopy zostaną umieszczone w specjalnie zbudowanych kopułach. Pierwsza z nich planowana jest już za kilka miesięcy.

Dla rozwoju nauki i kadr

- Głównym celem obserwatorium przestrzeni kosmicznej będzie wyszukiwanie i śledzenie na niebie sztucznych satelitów Ziemi – wyjaśniał podczas konferencji prasowej na politechnice prof. Grzegorz Wrochna, prezes Polskiej Agencji Kosmicznej. – Przy ciągle rosnącej liczbie satelitów jest to konieczne dla uniknięcia zderzeń i zapewnienia bezpieczeństwa kosmicznego.

Dodał, że wielu ludziom kosmos kojarzy się z podróżami człowieka na Księżyc, a w przyszłości może na Marsa, tymczasem obecnie to nowa, prężnie rozwijająca się gałąź gospodarki.

- Technologie kosmiczne wykorzystujemy na co dzień w nawigacji, telekomunikacji, a obrazowania satelitarne Ziemi nie tylko w działaniach kryzysowych, lecz także w rolnictwie, leśnictwie czy planowaniu przestrzennym. Wystrzelanych jest coraz więcej satelitów. Mamy ich już na orbicie kilkadziesiąt tysięcy. Dlatego musimy monitorować ruch kosmiczny.

Prof. Wrochna zwracał uwagę, że budowa obserwatorium w Bezmiechowej z pewnością przyczyni się również do lepszego kształcenia kadr dla sektora kosmicznego w Polsce, w szczególności w dziedzinie bezpieczeństwa kosmicznego. Z teleskopów będą mogli korzystać studenci, ucząc się techniki obserwacji satelitarnej.

DNA Podkarpacia

Prof. Piotr Koszelnik, rektor Politechniki Rzeszowskiej, przyznał, że będzie to ważny krok rozwojowy. Kierowana przez niego uczelnia jest od pewnego czasu postrzegana jako jedna z wiodących w zakresie rozwoju naukowego lotnictwa i kosmonautyki. Z kolei Bieszczady to najlepsze miejsce na obserwatorium kosmiczne. W Polsce klimat pozwala na 50-80 pogodnych nocy w roku. Zanieczyszczenie świa-

tem i przejrzystość atmosfery to też istotne ograniczenia dla prowadzenia optycznych obserwacji astronomicznych. Najlepsze warunki pod tym względem odnotowuje się na południu Polski.

Nie bez powodu właśnie w Bieszczadach utworzono przed laty park gwiazdowego nieba (turyści i miejscowi mogą oglądać przez teleskopy rozgwieżdżone niebo m.in. w Stuposianach i z Otrytu).

- Podpisane porozumienie to kolejny krok w kierunku rozwoju technologii kosmicznych – podkreśliła na konferencji Ewa Leniart, wojewoda podkarpacki. – Upatrujemy w tym ogromną szansę dla województwa. Stajemy przed możliwością nie tylko wykorzystania naszego potencjału, ale też tworzenia nowych, wyspecjalizowanych miejsc pracy oraz powstawania kolejnych firm z rozwiązaniami konkurencyjnymi na globalnym rynku.

Z kolei marszałek województwa Władysław Ortyl zaznaczył, że lotnictwo i kosmonautyka stanowią DNA Podkarpacia, dlatego takie inwestycje jak ta w Bezmiechowej będą zawsze wspierane.

MP, KP



Zalew Soliński to dobre miejsce dla jachtów, kajaków i łódek, ale nie tych napędzanych silnikami spalinowymi (FOT. PIXABAY)

Utrzymać ciszę na zalewie

Grupa żeglarzy żąda ciszy na Zalewie Solińskim. – Po akwenie pływa za dużo motorówek, które przeszkadzają wypoczywającym i źle wpływają na przyrodę – argumentują.

MP, KP

Inicjatywa wyszła od Andrzeja Partyki z Jacht Klubu Siarkopol w Polańczyku. To on zamieścił w Internecie apel w pliku PDF. Można go pobrać, wypełnić i wysłać pocztą do Starostwa Powiatowego w Lesku. Apel dotyczy utrzymania zakazu używania silników spalinowych na zalewie. Żeglarz apeluje w nim o niedopuszczenie do jeszcze większych zanieczyszczeń jeziora, niż ma to miejsce obecnie. Tymczasem motorowodniacy próbują robić wszystko, by lokalne władze przywróciły możliwość pływania po „Solinie” jednostkami z silnikami spalinowymi.

Jest bardzo duże poruszenie – mówi „Nowinom” Andrzej Partyka. – Ludzie dzwonią i pytają się, co robić. Tyle lat był spokój, a teraz znowu chce nam się zniszczyć ten spokojny kawałek Polski. Myślę, że będzie duży odzew. Ludzie pobie-

rają petycję i udostępniają ją w mediach społecznościowych. Wierzę, że radni obronią Jezioro Solińskie. Kiedyś stanęli na wysokości zadania i mam nadzieję, że tak będzie i teraz.

Do akcji przyłączają się żeglarze z Bieszczadów i spoza regionu, a także ludzie w żaden sposób nie związani z żeglarstwem, ale rozumiejący potrzebę zachowania ciszy na solińskim zbiorniku.

- Zalew jest jednym z ostatnich w Polsce, na których była ustanowiona strefa ciszy – tłumaczy Andrzej Partyka, który pływa tu od czterdziestu lat. – Tyle jest jezior dla motorowodniaków, że mają gdzie pływać. To solińskie musi być wolne od hałasu.

Według żeglarzy jest ono za małe do uprawiania sportów motorowych, tymczasem są napędzane coraz większymi silnikami. – Warto przypomnieć, co działo się na Hańczy – zaznacza w rozmowie z mediami Partyka – gdzie motorówka z olbrzymim silnikiem przejechała po kajakach. Zginął człowiek, a winę próbowano zwać na kajakarza.

MP



Polska Agencja Kosmiczna (POLSA) działa od 2014 roku. Jej zadaniem jest wspieranie polskiego przemysłu kosmicznego przez realizację priorytetów Polskiej Strategii Kosmicznej. POLSA współpracuje z międzynarodowymi agencjami oraz administracją państwową w zakresie badania i użytkowania przestrzeni kosmicznej. Odpowiada za promocję polskiego sektora kosmicznego w kraju i za granicą.

Na tym terenie powstanie obserwatorium kosmiczne (FOT. ARCHIWUM AKADEMICKIEGO OŚRODKU SZYBOWCOWEGO POLITECHNIKI RZESZOWSKIEJ)

Wielkanocne malowanie i wyklejanie

Polski i ukraińskie dzieci z Ustrzki Dolnych wzięły udział w konkursie plastycznym na Kartkę Wielkanocną. Wyzwanie podjęło 55 uczniów w trzech kategoriach wiekowych, od najmłodszych po tych z ósmej klasy.

Dzieci przystąpiły do konkursu z pełnym zaangażowaniem. Swoje prace wykonywały w domu bądź na zajęciach plastycznych w szkołach. Każdy uczestnik otrzymał dyplom za udział oraz słodki upominek. Zwycięzcy zostali też nagrodzeni grammi planszowymi. – Poziom prac był bardzo wysoki, a uczniowie wykazali się pomysłowością i mądrością przekazu – mówi Wojciech Szott, dyrektor Ustrzyckiego Domu Kultury. – Pięknym elementem był fakt, że prace przygotowały też dzieci z Ukrainy, obecnie uczące się w naszych szkołach. Rysunek Iryny Yavorskiej, przedstawiający popękana skorupę jajka i ruiny zombardowanego miasta, do głębi poruszył serca jurorów. Inne miały w sobie z kolei mnóstwo ciepła.

Od lat konkursy plastyczne organizowane przez UDK cieszą się dużą popularnością. To nie tylko zmagania, ale też dobra zabawa i możliwość poznania nowych kolegów i koleżanek. Nagrody w tegorocznym konkursie na Kartkę Wielkanocną sfinansowano z Gminnego Programu Profilaktyki, Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i Przeciwdziałania Narkomanii w Gminie Ustrzki Dolne na 2022 rok. Prace konkursowe można oglądać do końca maja w Ustrzyckim Domu Kultury. Oto nagrodzeni uczniowie.

Kategoria I

Julia Jamróz – 1 miejsce
Kornelia Gałuszka – 2 miejsce
Milena Łazor – 3 miejsce

Kategoria II

Emilia Siemionowska – 1 miejsce
Alicja Dacko – 2 miejsce
Anna Ptasek – 3 miejsce
Emilia Fundanicz – 3 miejsce
Wiktoria Pięta – wyróżnienie

Kategoria III

Iryna Yavorska – 1 miejsce
Wiktoria Futyma – 2 miejsce
Klaudia Krzysztań – 3 miejsce
Karol Kantor – wyróżnienie

MP



Fot. Andrzej Górski

REKLAMA



WWW.EDENRAJSKIESPA.PL



**WOLNE TERMINY
NA WESELA I KOMUNIE 2022**
Restauracja Rajskie Smaki
Rajskie 26, tel. 699 671 702

POCZTA

Sprawców namierzać i surowo karać

Stopniał śnieg i z miejsca odsłonił wszystko to, co przez miesiące pozostawało pod jego powierzchnią – stosy różnego rodzaju odpadów, porzuconych w miejscach do tego nieprzeznaczonych, przez ludzi niemających głupoty, zaturawiających środowisko. Takie miejsca są w każdym mieście, nie brakuje ich także na wsiach. Są oczywiście też w Ustrzykach, na przykład w Parku Pod Dębami, na biegnącej tamdy ścieżce turystycznej, na brzegach rzeki, w zaroślach, przy ławkach.

Żeby nie wiem jak często tam sprzątać, po kilku dniach znowu wszystko wraca do starego nieporządku. Butelki i puszki po winie i piwie, stopy petów, papiery, worki foliowe, stłuczone szkło i „tysiąc innych drobiazgów” znowu „upiększają” park i jego okolicę. Między tymi odpadami spacerują ludzie, a obok ludzi drepczą schodzące z lasu jelenie. Wy-

skubają trawę pomiędzy śmieci i na nasze, ludzkie szczęście, nie potrafią mówić. Gdyby potrafili, z ich pysków wylałyby się stek błuzgów pod adresem dwunożnych istot.

Inne takie „czyste” miejsce to załuki wokół starej, nieczynnej piekarni przy ulicy Gombrowicza. Budynek od lat jest nieużytkowany, coraz bardziej niszczeje, a największym jego problemem jest to, że za jego tylną ścianą istnieje coś w rodzaju rowu. Ów rów oddziela od terenu zielonego należącego do spółdzielni mieszkaniowej żelazna palisada. Nie przeszkadza ona jednak „nieznanym sprawcom” wrzucać do ogrodzenia, do rowu i pod mur, szeregu odpadów, włącznie z wypełnionymi po brzegi workami w śmieci, których komuś nie chciało się wynieść do kontenera. A między tym wszystkim psie i kocie odchody oraz mnóstwo bliżej niezidentyfikowanych nieczystości.

Taka sytuacja trwa od lat i jak dotąd nikomu nie udało się jej zaradzić. Bywa, że smród wydobywający się w depiejsze dni z owych składowisk wzmag-

w człowieku odruch wymiotny; bywa, że ktoś nadmiernie wrażliwy splunie siarczyste zatykając nos; ale przede wszystkim razi widok i nie przynosi nam, jako społeczeństwu, chwały. Mamy teraz w Ustrzykach wielu uchodźców z Ukrainy, którzy mieszkają w różnych rejonach miasta. Codziennie przemierzają te same okolicę i wyrabiają sobie o nas zdanie. Jednocześnie podcieszają się tym, że nie tylko u nich, co jest prawdą, istnieją gdzieś wysypiska śmieci. I że wszędzie, niezależnie od nacji, są ludzie mądrzy i głupi.

Przeczytałem niedawno ogłoszenie o planowanym na maj sprzątnięciu Strwiąża i jego brzegów. Bardzo dobrze, choć prywatnie nie wierzę, że taka akcja cokolwiek zmieni w świadomości tych, którzy od lat zaturawiają rzekę. Nie tylko odpadami stały się, ale też wydekami z szamb. To osobna historia, zasługująca na kolejny list lub artykuł prasowy. W jednym i drugim przypadku powinno się namierzać sprawców, a potem surowo karać.

**Jarosław, emerytowany
mieszkaniec Ustrzki Dolnych**

MOIM ZDANIEM

WIESŁAW STEBNICKI

Nadzieja
umiera ostatnia

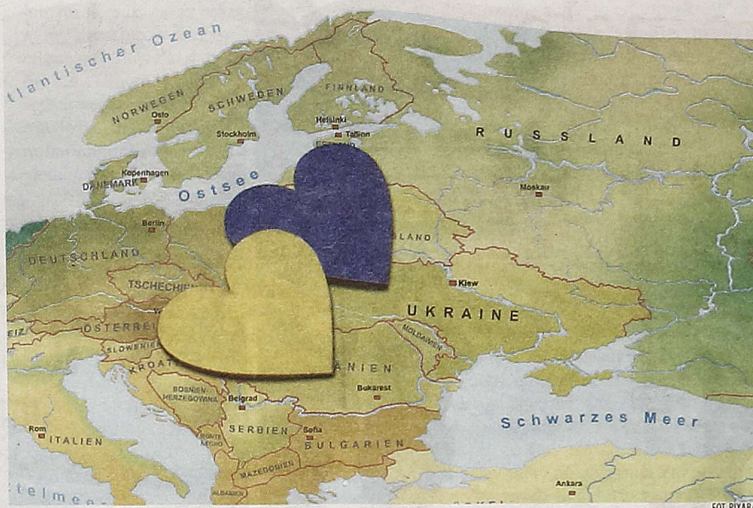
Mimo smutnego znaczenia słów zacytowanych w tytule, jest w nich zarazem nuta optymizmu. Słowa dotyczą młodych ludzi mieszkających w Ustrzykach Dolnych, okolicy i, mówiąc szerzej, w Bieszczadach. Na co dzień mam okazję stykać się bezpośrednio z młodymi osobami. Wydawać by się mogło, że z takich spotkań powinno wiać optymizmem, a ja, senior, powinienem ładować dzięki nim pryszniowe akumulatory. Niestety jest inaczej.

Przez kilka lat działania w branży – powiedzmy gastronomiczno-rozrywkowej – mogę autorytatywnie stwierdzić, że umiera nadzieja na wiązanie przyszłości z Bieszczadami, a w szczególności z Ustrzykami. Przez te lata dziesiątki, jeśli nie setki młodych mężczyzn i kobiet wyjechało z miasta. Większość z nich podczas wizyt z okazji świąt lub urlopu twierdzi, że wyjazd poza rodzinne miasto to była konieczność. Tutaj znalezienie dobrej, satysfakcjonującej i zgodnej z wykształceniem pracy graniczy z cudem. Urzędy okupują w większości osoby z trzeciego już w tej chwili pokolenia dziadków czy rodziców, praca w szkole to zajęcie dla nielicznych. Służby mundurowe mają niewielkie możliwości zatrudnienia. Co pozostaje młodym? Ano opieka nad dziećmi, praca w kuchni, na stanowisku sprzedawcy, sprzątaczkę lub nisko płatna robota fizyczna w kilku lokalnych firmach produkujących drewniane półprodukty. Powie ktoś, że dziś, w dobie rozbuchanego kapitalizmu, można założyć własną firmę. Zgoda, pytanie tylko – jaką?

Był czas, że miałem bujną fryzurę i by ją skrócić musiałem jeździć do bratowej, która posiadała umiejętność strzyżenia. W Ustrzykach działał wtedy jeden fryzjer i to w podziemiu. Obecnie, gdy u młodych nastąpiła moda na strzyżenie na zero, fryzjerów męskich jest mnóstwo i z tego, co słyszę, nie zawsze mają co robić. Można założyć kolejny sklep odzieżowy lub obuwniczy (spozycyjących zakładac nie ma sensu, tę działalność opanowały supermarkety). Ale to też kiepski pomysł, bowiem nawet osoby starsze robią coraz częściej zakupy w sklepach internetowych. Krawcowe, szewcy też szans nie mają, ponieważ ciuch czy też obuwie wyrzucamy już nie tylko, gdy się zepsuje, ale nawet jak się nam znudzi.

Turystyka, która powinna być w mieście motorem napędowym, też kuleje. Muzeum przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w remoncie, muzeum młynarstwa i wsi fajne, ale nie jest aż taką atrakcją, która mogłaby przyciągnąć tłumy. Tych nielicznych turystów obsługuje coraz większa liczba knajpek, pizzerii, barów z kebabem, także hoteli, kwater agroturystycznych. Jak się okazało, lata 2021–2022 spowodowały totalny zastój w tej branży, zaś ostatnie miesiące, czyli końcówka lockdownu, wojna w Ukrainie i czterdziestodniowy post postawiły wielu działających w gastronomii i hotelarstwie przed alternatywą: zamykać interes czy też próbować przetrwać najgorsze.

Doszło do tego, że nawet miejscowa ikona rocka, Gienek „Siczka” Olejarczyk, wyjechał z Ustrzyk, czego nie spodziewali się jego najbardziej zagorzali fani. Słowa wieszczka „Młodości, ty nad poziomem...” niestety nie odnoszą się, jak na razie, do Ustrzyk. Tutaj jedynie miejsca, jakie mogą z trudem zdobyć młodzi, to praca w szeroko rozumianej budżetówce. Ci, którzy chcą zostać w swojej małej ojczyźnie, niech trzymają rękę na pulsie.

Czy gaśnie empatia wobec
uchodźców z Ukrainy?

OPINIE

WIESŁAW STEBNICKI

To, co opiszę poniżej, może się komuś wydać brutalne, niestety jest w tych słowach wiele prawdy. Wojna na Ukrainie jest szokiem nie tylko dla Ukraińców, ale i dla Polaków. Przyczyna jest prosta, Ukraina to przedmurze Europy.

Mój teść kiedyś powiedział: „Słuchaj, żyjesz spokojnie, gdy wiesz, że żyją jeszcze twoi rodzice. Jeśli oni umrą, masz świadomość, że jesteś następnym w kolejce”.

Tak też zachowywali się Polacy. Dopóki na Ukrainie był spokój, żyliśmy bez zmartwień, ten błogi stan przerwała nam rosyjska napaść na naszego sąsiada. Zrozumieliśmy – szczególnie po atakach bombowych na Jaworów i Lwów – że to my możemy się stać kolejnym państwem zaatakowanym przez Rosję.

**Pomóc Ukrainie znaczy odsunąć
niebezpieczeństwo od siebie**

W tym stwierdzeniu jest sporo racji. Materiały reporterskie z bombardowanej i ostrzelanej Ukrainy zrobiły swoje. Wytworzyła się specyficzna więź z Ukraińcami, a pomoc, jakiej staraliśmy się im udzielać, wychodzi prosto z serca. Mimo to większość z nas tłumaczyła sobie, że pomoc Ukrainie, zarówno ta od zwykłych ludzi, jak i ta od państwa, spowoduje oddalenie lub przesunięcie w czasie ewentualnego konfliktu rosyjsko-polskiego. Nie da się ukryć, że to Polska przyjęła na siebie główny ciężar utrzymania u siebie blisko trzech milionów obywateli Ukrainy. Zachód, jak to zwykle bywało, obdarowywał Ukraińców tradycyjnym pustostowiem. Właśnie wtedy zaczęły się pojawiać wśród Polaków refleksje i rodzić pierwsze pytania. Dlaczego uciekinierzy ze zniszczonego doświadczenia – też przez Rosjan – syryjskiego Aleppo byli brutalnie wypychani z Polski na Białoruś, a miliony Ukraińców przyjmowani bez jakichkolwiek ograniczeń? W czym Syryjczycy byli od nich gorsi?

Wysyp luksusowych aut

W Krościenku, dziesięć kilometrów od Ustrzyk Dolnych, znajduje się przejście graniczne z Ukrainą. Tym samym miasto to w naturalny

sposób stało się pierwszym punktem bazowym dla uchodźców. Szukali oni możliwości zatrzymania się choć na kilka dni, by złapać kontakt ze znajomymi, rodziną pracującą lub mieszkającą w Polsce bądź dalej w Europie. Byli przyjmowani z dobrego serca, za darmo. Jak mi powiedział jeden z miejscowych hotelarzy, przyjął do siebie cztery rodziny. Przyjechali późnym wieczorem. Nie wzięł od nich jakiegokolwiek zapłaty. Współczuł im i nieba by przychylił. Dopiero rano nieco zmienił zdanie. Jego darmowi Ukraińcy powiadali do najnowszych modeli porsche, lexusa, mercedesa, ot do „autek” za około ćwierć miliona każde. Jak wcześniej mu powiedzieli, ich rodziny mieszkają i pracują w Norwegii, Holandii i Finlandii. Właściciel hotelu doszedł do wniosku, że uciekający to w niemałym procencie ludzie dobrze sytuowani. Jeśli więc chcemy pomagać, pomagajmy tym naprawdę potrzebującym. Takich wśród uciekinierów jest dużo.

**Nie da się ukryć,
że to Polska przyjęła
na siebie główny ciężar
utrzymania u siebie
blisko trzech milionów
obywateli Ukrainy.
Zachód, jak zwykle,
obdarowywał Ukraiń-
ców tradycyjnym
pustostowiem**

W tym samym czasie nasz premier kłamczuszek zapewniał hotelarzy, właścicieli gospodarstw agroturystycznych, zwykłych obywateli o tym, iż za przenocowanie uchodźców dostaną finansową rekompensatę. Rzecz jasna tradycyjnie zapomniał dodać, że tylko w wypadku, gdy ci ludzie będą mieli polski numer pesel. Proszę mi powiedzieć, kto taki pesel miał przez pierwsze kilkanaście dni wojny. Warto też przytoczyć słowa pana Piotra, ustrzyckiego emeryta: „Panie, w pogodne dni siedzimy na ławeczce w parku i obserwujemy, co się dzieje. Tuż po wybuchu konfliktu na Ukrainie w mieście zauważyliśmy

wysyp luksusowych samochodów, nie musieliśmy patrzeć na tablice rejestracyjne, wiadomo, że to były samochody z Ukrainy”.

Andrzej, właściciel kwatery agroturystycznej, opowiada: - Przyjąłem trzyosobową rodzinę na noclegi. Jak stwierdzili, góra na tydzień. Z końcem tygodnia na schodach zobaczyłem kobietę z dzieckiem. Na pytanie, co tu robi, odpowiedziała, że idzie do znajomego, który tu mieszka. Dwa dni później z bagażami i rodziną dotarł następny znajomy mojego gościa. W małym pokoju zamieszkało dziewięć osób. Pranie, kąpiele, gotowanie zamiast tygodnia trwało cały miesiąc. Lekko licząc koszt pobytu tyłu ludzi to blisko dwa tysiące złotych. Nie wyrzuciłem ich ze względu na dzieci, ale beczelność tej grupy była porażająca.

Starych rzeczy nam nie potrzeba

Ludzie starali się i starają pomóc na różne sposoby. Przy ustrzyckiej hali sportowej powstało stoisko, w którym wystawiona jest używana odzież przyniesiona przez mieszkańców miasta. Przechodzi tamtędy czasami nawet kilka razy dziennie. Przyznam, że nie widziałem jakiejśkolwiek osoby, która szukałaby czegoś dla siebie lub dziecka. No cóż, widać szmateksy także na Ukrainie wyszły z mody. Moja znajoma była ostatnio coś załatwić w miejscowym oddziale PZU. W kolejce przed nią czekali kobieta i mężczyzna z Ukrainy. Przyszli ubezpieczyć swoje samochody na polskich warunkach. Okazało się, że pierwszy miesiąc ubezpieczenia jest dla Ukraińców nieodpłatny. Kwota, jaką zyskują jest wprawdzie niewielka, ale gdy dojdzie do likwidowania szkody spowodowanej przez przybyszów zza wschodniej granicy, może to być już dużo pieniędzy. Kto za to płaci? Polacy, którzy w PZU ubezpieczyli swoje samochody.

Jako emeryt prowadzący działalność gospodarczą płacę dwie składki zdrowotne. Oczywiście, gdy chcę się dostać do lekarza specjalisty robię to prywatnie, bo w innym razie mógłbym umrzeć przed doczekaniem się na wizytę płatną przez NFZ. Jak widać, teraz moja dwukrotna składka służy temu, by uchodźcy mogli się leczć nieodpłatnie. Coś tu zaczyna brzydko pachnieć.

Bohaterowie listów gończych

Mój kolega był ostatnio w komendzie policji. Czekając na rozmowę przejrzał komunikaty, obwieszczenia, a także listy gończe za poszukiwanymi. – Słuchaj – powiedział – z dziesięciu listów siedem dotyczy przestępców z Ukrainy. Osobiście jestem zdania, że nigdy nie wolno uogólniać. Niemniej jednak mogło do Polski przedostać się sporo osób mających z prawem na bakier, bowiem kontrole graniczne w stosunku do uchodźców z Ukrainy były często iluzoryczne. Tytułem anegdoty dodam jeszcze jedno. Otóż pewien znajomy, który często dawnymi czasy odwiedzał Ukrainę i był tam przyjmowany przez swojego kolegę, postanowił w rewanżu przyjąć go w Polsce tuż po ataku Rosjan. Miał wolne mieszkanie, był dobrze sytuowany finansowo. Ukraińiec z żoną dotarli do Polski i wprowadzili się do udomowionego im lokalu. Po trzech dniach kobieta zadzwoniła do właściciela mieszkania z pretensjami, że brakuje tutaj „kawiorki”, czyli ekspresu do kawy... Nic dodać, nic ująć.

Jest na Ukrainie duży obszar wolny, jak na razie, od rosyjskich bomb. Mowa o Zakarpaciu. Wydawać by się mogło, że to najlepsze miejsce do ucieczki z miejsc atakowanych militarnie. Bo przecież, jak mówi przysłowie, wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Widać jednak, że przystawie to nie jest znane Ukraincom, a może kierują się oni czysto pragmatycznymi przesłankami. Wszak na Zakarpaciu trzeba by za wszystko płacić, a w Polsce nawet startery Plusa rozdawane są im za darmo. Z kolei opieka państwa nad setkami tysięcy najgorzej opłacanych polskich rencistów, emerytów, osób bezdomnych nie jest tak spektakularna i nośna medialnie.



Żołnierze Wojska Polskiego maszerują przez bieszczadzką wieś, rok 1947. FOT. ARCHIWUM IPN



Dobytek wysiedleńców na stacji kolejowej w Nowosielskach

Zostały po nich ruiny i zgliszczka

HISTORIA

KRZYSZTOF POTACZAŁA

75 lat temu rozpoczęto akcję „Wisła”. W ciągu zaledwie trzech miesięcy z południowo-wschodniej Polski wysiedlono na Ziemię Odzyskane około 140 tysięcy Ukraińców i mieszanych rodzin ukraińsko-polskich. Bieszczady i sąsiednie tereny już nigdy nie wróciły do stanu sprzed tejże operacji.

Większe miejscowości, choć okaleczone, zdołały przetrwać. Mniejsze zamieniono w ciągnące się kilometrami rumowiska domów, stajni i piwnic. Przypominały krajobraz po kataklizmie: rozryta ziemia, powalone budynki, czarne kikuty nadpalonych drzew. Rok później część tych pozostałości zasłonił pokrzywy i tarnina. Jakby parząco-klujące zielsko chciało raz na zawsze zakryć ślady niedawnej obecności ludzi. Wymazać z przestrzeni to, co istniało przez stulecia.

W niektórych wioskach widoczne będą tylko ocalałe od pożogi cerkwie. Ich zwieńczone krzyżami wieżyczki i kopuły postoją jeszcze miesiące lub nawet lata, ale później i tak znikną z pejzażu. Zostaną rozebrane, zburzone bądź wysadzone w powietrze, a przedtem jeszcze spłodowane i zabezpieczone. Ikony opuszczonych świątyń będą się walać po ziemi niby na śmietniku, księgi liturgiczne zamienią się w podpałkę, a potem w nicość. Nieco chorągwi, lichtarzy, obrazów trafi szczęśliwie do magazynów, później zaś do muzeów, lecz będzie to ledwie wycinek z bogatego wyposażenia licznych cerkwi.

Punkty na mapie

Zarosną zielskiem cmentarze, wykruszą się wyryte w kamieniu imiona zmarłych. Od tej pory pozostaną anonimowymi nieboszczkami. Tylko nielicznym uda się zachować tożsamość, dzięki czemu trafią z czasem do naukowych opracowań i zyskają przez to przedłużoną pamięć. Piaskowcowe pomniki postępują budowniczym do utwardzania

blotnistych traktów. Staną się podłożem – jak żydowskie macewy za okupacji – dla asfaltowych szos i sunących po nich niezliczonych samochodów. Zdarzy się, że nowa droga przejdzie fragmentami przez nieekshumowany cmentarz. Zasklepi go czarną mazią na zapomnienie. Inne cmentarze przemienią się w pastwiska. Bydło i owce wejdą między groby, zostawią na nich łajno, przewrócą siłą rozpędu naruszone przez naturę i czas krzyże. Te żeliwne padną hupem złodziei, którzy je potną i sprzedadzą na złom. Czasami za równowartość litra wódki. Nikt tych ludzi nie-ludzi nigdy nie odnajdzie i nie osądzi.

Wiele z przysiółków i wsi już się nie odrodzi. Będą jedynie małymi punktami na mapie, czarnymi kropkami, na które przez dekady mało kto zwróci uwagę. Z czasem, żeby zainteresowanym było łatwiej odróżnić je od reszty miejscowości, będą zapisywane na mapach kursywą i dodatkowo brane w nawiasy. Nie poprowadzą do nich nowe

drogi, a stare zarosną, choć nie na tyle, by nie móc odtworzyć ich dawnego przebiegu. Można będzie na takim polnym dukcie stanąć i wyobrazić sobie wozy konne, które wraz z ludźmi zmierzały lata wcześniej do stacji załadunkowych. Przy odrobinie szczęścia ziemia odstąpi piechurowi zgubioną podkowie, gwóźdź albo i większy fragment sprzętu należącego do nieznanego z nazwiska gospodarza. A w zostawionym siole dużo więcej: narzędzi, garnków, fajerek. Pewnego dnia przechodzień natrafi nawet na but. Pleciony i zapinany na prowizoryczną sprzączkę. Nie dzięciwy, ale na tyle drobny, że musiał należeć do kobiety. Ten but przetrwał długi czas między skalnym załomem nieopodal zburzonej chyży. Jak się tam znalazł – pozostanie tajemnicą.

Jak zrozumieć niezrozumiałe?

To, co głębiej w głębie, utkwii w niej na długo lub na zawsze. Ziemia obróci drewno w próchno, wypłuje tylko od czasu do czasu żelastwo. Pojawia się ludzie, którzy przypadkowo znaleźliśko zamieniają w pasję poszukiwawczą. Wcielią się w rolę archeologów polsko-ukraińskiego pogranicza. Niektórzy dla zabawy, inni po to, by lepiej zrozumieć skomplikowaną historię – ze strzępów i kawałków próbować posklejać ludzki los. Ten indywidualny, osobny dla każdego wygnańca, i ten zbiorowy – przynależny konkretnej miejscowości oraz jej wspólnotce.

W studniach zastygnie woda. Na jej powierzchni utworzy się gruby kożuch z nawianych przez wiatr liści, trawy i pyłu. Dawniej przezroczysta, nabierze barwy mętnej. Po latach owe studnie przekształcą się w suche, zarosnięte wokół cembrowiny doły, które staną się pułapką dla dzikiej zwierzyny. Zgnije w nich niejedna sarna, których szczątki przypadkowo odnajdą później wędrowcy przemierzający Bieszczady. Do niewidocznych z daleka dołów będą wpadać też wypasane przez okoliczne pęceery cieleta. Z potłamanymi nogami nadadzą się tylko na rzeź.

Zanim część poukraińskich wsi zasiedlą polscy osadnicy, miną lata. Ale i tak będzie to zasiedlenie połowiczne. Nie wszyscy – mimo pieniężnej i rzeczowej zachęty rządu – będą się garnąć do budowania na zgliszczach. I na ludzkiej krzywdzie.

Ludzie drugiego sortu

Zostali oddzieleni od gór niewidzialną na mapach granicą, poza którą rozciągał się obszar dla nich niedostępny. Stało się tak, choć leżał w granicach Rzeczypospolitej, a oni, Ukraińcy, byli jej obywatelami. Teraz jednak mieli żyć i umierać tam, gdzie im nakazano. W dziesiątkach miasteczek i setkach wsi, lecz jednocześnie w rozproszeniu. Czuli się przez to ludźmi drugiego sortu i w istocie nimi byli. Więźniami osadzonymi w strefie z niewidzialnymi drutami. Podzielonymi na kategorie – w zależności od stopnia zagrożenia dla państwa. Ci z przypisaną kategorią „A”, najgorszą, figurowali w aktach Urzędu Bezpieczeństwa. Z literą „B” w spisach wojskowych. Pozostali, wolnych od podejrzeń o współpracę z UPA, dzieci i nieletnią młodzież – wrzucono do teczek z literą „C”. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zaleciło, by w danej wsi umieszczać tylko jedną rodzinę z grupy „A” lub „B” oraz do pięciu z grupy „C”. W ten sposób rozdzielono setki bliskich sobie osób. Zakazano przemieszczania się poza strefę. W tajnej instrukcji Ministerstwa Ziemi Odzyskanych z 10 listopada 1947 roku zapisano: „Swoboda ruchu osadników z akcji Wisła zasadniczo ma być ograniczona. W szczególności niedopuszczalne jest opuszczanie Ziemi Odzyskanych i powrót na dawne tereny”.

Niektórzy się sprzeciwili. Próbowali wracać – z jedną walizką i w naiwnej nadziei, że zdołają przeczekać w jakimś miasteczku, a z czasem przenieść się na swoje. Jakby nie rozumieli, że to swoje już nie istniało i mogło być obecne jedynie w pamięci. Ich przejętą przez państwo własnością zarządzała teraz wyłącznie przyroda. Dziką, nieposkromioną, która po latach wojny światowej, a później bratobójczej ze zdołowaną siłą zagarniała dla siebie wydłubiony teren. Kiedyś to człowiek trzymał w ryzach przyrodę, nie pozwalając jej za bardzo zbliżyć się do zagród, a teraz role się odwróciły. Miała dla siebie wszystko i nie zamierzała na nowo dzielić się z człowiekiem. Przynajmniej nie od razu.

Nie umieli się rozpuścić

Więc ci odważni, a może zdesperowani, próbowali przemycić z północy na południe, bo za nic w świecie nie chcieli żyć gdzie indziej. Zostawali na nizinach krewnych z obietnicą rychłego ich sprowadzenia, a ci wierzyli, że wła-



Takie karty przesiedleńcze wystawiano ludziom wywożonym na Ziemię Odzyskaną. FOT. ARCHIWUM IPN

śnie im się uda. Zakaz zakazem, ale przypilnowanie ziemi ojców to obowiązek. Taki sam, jak zebranie plonów z zasianych pól. W końcu, myślał ten i tamten, władza odpuści. Przecież nie będzie węszyć za pojedynczym Ukraińcem, którego jedynym pragnieniem jest pracować na kawałku roli, między jednym a drugim wzniesieniem. A nawet gdyby takich były dziesiątki, cóż znaczyłyby w polskiej masie? Podejrzewanie ich o to, że chcieliby knuć przeciwko ludowej ojczyźnie, swojej karmicielce, byłoby absurdem.

Nie umieli rozplątać się w tłumie. Rozpoznawano ich po niepewnym spojrzeniu, nerwowych gestach, po akcencie. Wciąż porozumiewali się w języku ukraińskim i tylko niekiedy używali najbardziej pospolitych polskich słów. Szybko brano ich na celownik i aresztowano. A mimo to kolejni z wygnanych nie rezygnowali. Wprawdzie rzadziej decydowali się uciekać na ojcowiznę, za to wytrwale pisali do władz emocjonalne prośby o pozwolenie wyjazdu na opuszczone ziemie. Choćby w odwiedziny. A jak się da – na stałe. Pewien rolnik w ciągu półtora roku napisał aż dwadzieścia dwa listy, lecz władze pozostały nieprzejednane.

Bezradni wobec przemocy

W artykule *Życie Ukraińców na ziemiach zachodnich w pierwszych latach po wysiedleńczej akcji „Wisła”* Igor Hałagida nie zgadza się z przyjętą przez rząd tezą, że dla Ukraińców z gór osiedlenie w nowych miejscach było równoznaczne z awansem społecznym. „Rzeczywistość pierwszego dziesięciolecia była inna. Północno-zachodnie regiony Polski (mimo skutków niedawno zakończonej wojny) stały wprawdzie na stosunkowo wyższym poziomie cywilizacyjnym niż Kresy południowo-wschodnie, jednak (...) w roku 1947 proces osadniczy na tych terenach zmierzał praktycznie ku końcowi. Ukraińcy z akcji „Wisła” byli ostatnią wielką grupą, która przybyła do północnych i zachodnich regionów Polski. Dlatego też gospodarstwa, które otrzymali, były najbardziej zniszczone. Inne, w lepszym stanie, zostały już wcześniej zajęte. Zdevastowane budynki, a nierzadko (...) pojedyncze izby, stodoły czy tylko piwnice ocalałe z większych kompleksów, często nie nadawały się do zamieszkania”.

Taki stan potwierdzają sprawozdania Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, w których urzędnicy piszą, że dla osadników chronicznie brakuje szkła, blachy, papy i innych materiałów budowlanych. Z zajętych tylko na Pomorzu Zachodnim blisko dziesięciu tysięcy gospodarstw, aż siedemdziesiąt pięć procent było zniszczonych, z czego trzydzieści procent wymagało odbudowy. Podobna sytuacja panowała w innych rejonach zasiedlanych przez Ukraińców i mieszane rodziny ukraińsko-polskie.

(...) Trzymali się swojego pazurami, lecz wobec przemocy pozostali bezradni. Powieźli z sobą wspomnienia i obietnicę, że nie dadzą przerobić się na Polaków. Nikt im wprost nie powiedział, że mają nimi zostać i wyrzec się ukraińskości,

ale dostatecznie silnie to odczuwali. „W sferze kulturalnej wysiedlenie ludności ukraińskiej spowodowało konieczność stałego, bezpośredniego kontaktu z kulturą polską, w starciu z którą kultura rozproszonej mniejszości nie miała warunków do przetrwania, a tym bardziej rozwoju (...). Dlatego przetrwały tylko te składniki kultury duchowej i materialnej, które mogły być zachowywane i przekazywane przez starsze pokolenie młodszemu w czterech ścianach rodzinnego domu” – pisze Małgorzata Kmita w teście *Wpływ akcji „Wisła” na życie kulturalne Ukraińców w PRL*.

Ze wspomnień wysiedleńców

– Długo nie rozmawialiśmy publicznie po ukraińsku, żeby nie narażać się na ataki ze strony niektórych Polaków. Dla nich nasz język był wrogi, nawet plugawy, kojarzył się jednoznacznie z tym, co banderowskie. Ale tak po cichu mówiliśmy tylko po naszymu. Zanim najstarsi z przesiedlonych zaczęli trochę porozumiewać się w polskim, minęło dużo czasu. Wielu z nich nigdy jednak nie nauczyło się w tym języku pisać i czytać.

Oddzielono ich od gór niewidzialną na mapach granicą, poza którą rozciągał się obszar dla nich niedostępny. Stało się tak, choć leżał w granicach Rzeczypospolitej, a oni byli jej obywatelami.

– Kobiety jeszcze w pociągu, podczas podróży na północ, wymyślały piosenki, które później nucono w domach. Powstały spontanicznie i przetrwały do dzisiaj. Może dlatego, że opowiadały o rzeczach najważniejszych: o miłości i stracie.

– Poszłam do szkoły, w której uczono polskiego i irusyjskiego. A ja byłam Ukrainką i chciałam się uczyć po ukraińsku. Nie rozumiałam, dlaczego nie mogę. Po jakimś czasie przyszło zarządzenie, że dla ukraińskich dzieci może być zorganizowana nauka języka ojczystego, ale po godzinach obowiązkowych zajęć, czyli późnym popołudniem. Mało kto się zapisał.

– W mojej rodzinnej wsi była czytelnia, cerkiew, czteroklasowa szkoła z językiem ukraińskim. A tu, na obcym, nie było nic. Oprócz modlitewnika nie mieliśmy w domu ani jednej książki napisanej cyrylicą. Babcia przewiozła

ten modlitewnik pod ubraniem, bo się bała, że żołnierze jej zabiorą.

– Pozbawiono nas świątyń, oderwano od ziemi, ale nikt nie mógł nam zabrać tego, co w głowie i sercu. Wciąż obchodziliśmy święta według kalendarza juliańskiego, piekaliśmy nasze placki i ubieraliśmy wyszywane ukraińskim haftem koszule. Tylko że poza domem w nich nie chodziliśmy. Za bardzo krzyłyby w oczy Polaków. Później, po latach, już się z tym nie kryliśmy.

Prawo wojny

Nie wszyscy Polacy z Ziemi Odzyskanych wrogo reagowali na to, co ukraińskie i odczuwali wyższość wobec ukraińskich sąsiadów. Zdarzało się, mówią wysiedleńcy, że jedni Polacy upominali drugich i przepraszaali nas za niegodne zachowania swoich rodaków. Z czasem ci negatywnie nastawieni zmieniali postawy. Pracowaliśmy razem w pegeerach, fabrykach, a nasze dzieci chodziły do tych samych szkół. Nawet ci najbardziej zapiekli zaczęli rozumieć, że nie da się żyć w nieustannej nienawiści. Choć – podkreślają dalej – w ukraińskim środowisku też nie brakło długo nieprzejednanych. Wszystko, co polskie, kojarzyło im się ze złem, tymczasem o naszym wygnańskim losie zdecydowali politycy, a nie zwykli obywatele.

(...)

Nadmorskie i mazurskie niziny zasiedliły rodziny w pełnym składzie oraz te wyszczerbione – przez śmierć bliskiego poniesioną w lesie, samobójstwo lub też zamknięcie w obozie. Bo to nie było tak, że owi wygnańcy z gór nie mieli synów i ojców w UPA, i że ci synowie i ojcowie nie bili się do ostatniego naboju o swoją Ukrainę. Jakkolwiek by ją rozumieli. Oficerowie polityczno-wychowawczy w sotniach wkładali dużo wysiłku, by nie tylko wyższa kadra, ale też zwykli strzelcy nabrali przekonania co do słuszności walki z komunistyczną Polską. A że niejako przy okazji ginęli też nierzadko cywile – takie już prawo wojny.

Czasami o śmierci decydował przypadek, innym razem zaplanowana akcja, kiedy indziej znowu – lekkomyślność. Szczęśliwy traf sprawiał też, że ten czy tamten przeżył. W bunkrze umierało dziesięciu, lecz jedenasty akurat miał wartę i się ocalał. Odsiedział swoje i po wszystkim, choć zdarzało się, że w więzieniu tylko przedłużał życie o parę miesięcy lub rok, a potem prowadzono go na szubienicę. Często za winy popełnione, ale też za te, które mu wmówiono, a on w swojej bezsilności podpisał się pod protokołem. On albo ona, bo skazywano też kobiety. Te, które dobrowolnie zamięniły chży na las, i te, które do tego lasu zaciągnięto. Matki i córki. Niektóre po pewnym czasie wracały do domu, do swoich zwyczajnych zajęć, inne pozostawały przy partyzantach.

Tekst jest fragmentem książki autora pt. *Zostały tylko kamienie. Akcja „Wisła”: wygnanie i powroty*, wydanej w 2019 roku przez wydawnictwo Prószyński i Spółka. Tytuł i śródtytuły artykułu – od redakcji.



FOT. ARCHIWUM MUZEUM HISTORYCZNEGO W SANOKU

Stary cmentarz greckokatolicki w opuszczonym Tworynie

FOT. KRZYSZTOF POTACZALA



Ruiny stodoły dworskiej w Tworynie

FOT. KRZYSZTOF POTACZALA



Kópula zburzonej w 1980 roku cerkwi w Rajskim FOT. J. JARBA

Dawnym Szlakiem Karpackim przez Bieszczady



Na Połoninie Wetlińskiej FOT. MATEUSZ PODKUL

TURYSTYKA

MATEUSZ PODKUL

Główny Szlak Beskidzki (GSB) im. Kazimierza Sosnowskiego uchodzi za najważniejszy i najdłuższy pieszy szlak turystyczny w polskich górach. Dzięki niemu wielu wędrowców poznaje Beskidy. Według ostatnich pomiarów ciągnie się na długości około 500 km, z czego dwadzieścia procent przypada na Bieszczady, na odcinek pomiędzy Komańczę a Wołosatę.

Idea wytyczenia szlaku przez Beskidy narodziła się niemal sto lat temu. Porządkowanie chaotycznej sieci szlaków, odziedziczonej po rozbiorach, rozpoczęło się wraz z odzyskaniem niepodległości w 1918 roku. Bałagan w tej sferze był ogromny. W 1923 roku działacz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT), wspomniany Kazimierz Sosnowski, zaproponował przy okazji wytyczenia szlaku grzbietowego, który prowadziłby przez całe Beskidy i stanowił kręgosłup dla innych pobocznych szlaków.

Wraz ze współpracownikami w latach 1924-1929 wyznakował z Ustronia do Krynicy tzw. (Główny) Szlak Zachodniobeskidzki. W Beskidach Wschodnich za wytyczanie i znakowanie tamtejszego odcinka zabrał się dr Mieczysław Orłowicz, związany ze środowiskiem turystycznym Lwowa. Prace znarkarskie rozpoczęto tutaj w 1925 roku i kontynuowano do 1928 roku. Szlak ten zaczynał się w Siankach, dokładnie na Przełęczy Użockiej, i biegł m.in. przez: Bieszczady Wschodnie (z Pikuiem), Gorgany, Czarnohorę, aż po Stoh w Górach Czywczyńskich.

Czas wypełnić lukę

Nazwa „Główny Szlak Beskidzki” nie była stosowana w czasach II Rzeczypospolitej. Odcinek między Ustroniem a Krynicą nazywano (Głównym) Szlakiem Zachodniobeskidzkim lub Szlakiem Karpackim. Z kolei odcinek w Beskidach Wschodnich (obejmujący pasmo Pi-

kuja w Bieszczadach Wschodnich, Gorgany i Czarnohorę) w trakcie znakowania określano w publikacjach turystycznych jako „wielki” lub „główny (wschodniokarpacki) szlak turystyczny”. W 1935 roku nazwano ostatecznie czerwony szlak główny „biegnący rdzennym grzbieciem Karpat od Ziemi Cieszyńskiej na zachodzie aż po Góry Czywczyńskie na wschodzie – Szlakiem Karpackim im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”.

Po wyznakowaniu szlaku z Ustronia do Krynicy i na wschód od Sianek, między Krynicą a Siankami powstała ogromna luka. Dotyczyła także leżących obecnie po polskiej stronie granicy Bieszczadów Zachodnich, które przed wojną przegrzywały walkę o turystów z bardziej atrakcyjnymi, łatwiej dostępnymi komunikacyjnie i lepiej zagospodarowanymi Beskidami Zachodnimi, Tatrami, Gorganami czy Czarnohorą. Zakładano, że na tym terenie szlak będzie miał charakter niejako tranzytowy, łącząc jak najprostszą drogą oba wspomniane wyżej już wyznakowane szlaki. Idea ta sprawiła, że pomiędzy doliną Oslawy a doliną Sanu Szlak Karpacki biegł w większości inaczej niż obecnie GSB.

Perspektywy dla Cisnej

W latach 30. XX w. w Bieszczadach Zachodnich dopiero zaczynały zyskiwać znaczenie jako letniska te miejscowości, do których dochodziła kolej, czyli Komańcza, Łupków i najbardziej rozwijające się turystycznie Sianki. Uwagę z czasem zaczęła przykuwać również Cisna. Jeden z działaczy PTT, Antoni Wrzosek, mimo dość krytycznej, aczkolwiek oddającej rzeczywistość oceny, widział rozwój turystyki na tym obszarze i samej Cisnej w różnych barwach. Pisał w roczniku „Wierchy”:

„Dziś jest Cisna jeszcze mało znana, ale nie trzeba specjalnych zdolności proroczych, aby przewidzieć jej szerokie możliwości rozwojowe. Warunki naturalne dla rozwoju ruchu turystycznego i letniskowego są tu bowiem pierwszorzędne, a jedynie uciążliwy dostęp i brak urządzeń turystycznych przyczynił się do tego, że powolne jej »odkrywanie« rozpoczyna się dopiero od jakichś dwóch lat. (...) W obecnych warunkach komunikacyjnych Cisna jest mimo wszystko najłatwiej dostępną miejscowością

W latach 30. XX w. w Bieszczadach Zachodnich dopiero zaczynały zyskiwać znaczenie jako letniska te miejscowości, do których dochodziła kolej: Komańcza, Łupków i Sianki

w zachodnich krańcach Bieszczadów, tej grupy górskiej najmniej znanej i uczęszczanej przez turystów w obrębie całych polskich Karpat Wschodnich. (...) Najpiękniejszą część całych Bieszczadów Polskich rozciąga się nieco dalej na wschód od Cisnej i jest w obecnych warunkach bardzo trudno dostępna, gdyż daleka tam droga zarówno od zachodu, z Cisnej, jak też od wschodu, z Sokolik lub Sianek. (...) Nie ulega bowiem wątpliwości, że takie tereny, jak rozległe połoniny grupy Halicza, urozmaicone pięknymi i osoblwymi formami skalnymi, jak puszcze i rozutki Wielkiej Rawki (1303 m), wspaniałe widokowo grzbiety Połonin Caryńskiej, Wetlińskiej i Smereckiej, wreszcie ostępy leśne Dziurówka i urwiska Rabiej Skąły (1168 m), muszą kiedyś zająć należne im miejsce w rzędzie atrakcji turystycznych Karpat Polskich.”

Takie pozytywne perspektywy dla rozwoju turystyki w Bieszczadach Zachodnich musiały znaleźć urzeczywistnienie także w powstaniu szlaków turystycznych, w tym Szlaku Karpackiego.

Na Hnatowe Berdo

Trudności z wyznakowaniem tegoż we wschodniej części Beskidu Niskiego i w Bieszczadach Zachodnich wynikały z braku podmiotu, który by to uczynił, stąd wyznakowano go najpóźniej. Kazimierz Sosnowski pisał w roczniku „Wierchy” w 1935 roku: „Oczywistym następstwem

tego [czyli wyznakowania Szlaku Karpackiego w innych pasmach – przyp. MP] stał się plan połączenia obu szlaków głównych w jedną całość przez wytyczenie szlaku głównego przez Beskid Środkowy [czyli przez Beskid Niski i Bieszczady Zachodnie – przyp. MP]. Dla osiągnięcia tego celu próbowano założyć Oddziały [PTT] w Sanoku, Jasle i Krośnie, lecz do działalności stanął tylko jeden Oddział Gorlicki, który szlak główny dociągnął do Przełęczy Dukielskiej.”

Ostatecznie znakowanie szlaku pomiędzy Przełęczą Dukielską a Siankami i Przełęczą Użocką dokończyli działacze PTT z Gorlic i Lwowa w 1935 roku. Z map Wojskowego Instytutu Geograficznego, przed wojną cenionych także z punktu widzenia turystyki, wynika, że w granice Bieszczadów Zachodnich Szlak Karpacki wchodził na Przełęcz Łupkowskiej, nad słynnym tunelem kolejowym. Stąd biegł cały czas granicą polsko-czechosłowacką do szczytu Czerenin. Dalej granicą na wschód, z zaznaczeniem, że od marca 1939 roku była to już granica z Węgrami, po zajęciu przez tych ostatnich wschodniej Czechosłowacji. I tak turyści mogli dojść aż do Wielkiej Rawki, skąd przez Małą Rawkę i Dział schodzili do Wetliny, a konkretnie jej części zwanej Osaąd. I tu niespodzianka – szlak stromo prowadził na słynne Hnatowe Berdo w paśmie Połoniny Wetlińskiej, obecnie nieosiągalne z uwagi na ochronę w ramach Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Dalej wiódł połoninami – obok Wetlińskiej także Caryńską. To jedyny dłuższy odcinek, którym obecnie wiedzie GSB.

Inne wędrowanie

Za Ustrzykami Górnymi, z małymi wyjątkami, ślad Szlaku Karpackiego nie pokrywa się ze śladem GSB. Przed wojną prowadził albo innymi duktami i płajami, albo został wytyczony ścieżkami, którymi obecnie nie wiedzie żaden szlak. Wędrowało się wzdłuż południowego brzegu potoku Terebowiec, po czym turyści podchodzili przez grzbiet Szerokiego Wierchu, Tarniczkę, Przełęcz Siodło pod Tarnicą na szczyt Tarnicy, z której bezpośrednio schodzili na siodło zwane obecnie Przełęczą Goprowców. Z przełęczy szlak wychodził stromo na Krzemień, a stamtąd trawersował północnym zboczem i wychodził na szczyt Kopy Bukowskiej. Stąd rozpoczynała się wędrowka prowadząca połoninami Halicza i Rozsypańca do granicy w rejonie Przełęczy Bukowskiej. Obecnie z tego miejsca można za znakami GSB zejść do Wołosatego. Przed 1939 rokiem natomiast zdobywało się nieosiągalny obojętnie Kińczyk Bukowski, by przez Stisną, Opołonek i Piniaszkowy dotrzeć do Przełęczy Użockiej. Tu Szlak Karpacki opuszczał teren Bieszczadów Zachodnich, kierując się w stronę Pikui.

Okazuje się, że na odcinku zachodniobieszczadzkim przedwojenny Szlak Karpacki, a powojenny GSB to właściwie dwa różne szlaki. Ten pierwszy nie przechodził m.in. przez Chrząstuchę, Cisną i Smerek i był dłuższy o około 25 km niż GSB. Zmiana, która nastąpiła po 1945 roku, spośród wszystkich pasm powojennej Polski najbardziej widoczna jest właśnie w Bieszczadach Zachodnich. Finalnie cały Szlak Karpacki liczył około 750 km długości.

Co zaskakujące, właściwie nie ma żadnej wzmianki o nim w przedwojennych przewodnikach. Inna sprawa, że te, w których jest cokolwiek o Bieszczadach Zachodnich, wychodziły w momencie jego znakowania bądź też ich autorzy nie rozpisywali się szeroko o szlakach. Wybuch wojny uniemożliwił tworzenie bardziej szczegółowych opracowań.

Kiedy w 1953 roku, po zmianie granic, Władysław Krygowski i Edward Moskała przystępowali do odtworzenia Szlaku Karpackiego w Bieszczadach Zachodnich, to właściwie wytyczali nowy GSB między Komańczę a Halicem, do Wołosatego doprowadzono dopiero w 1984 roku. Niemniej wykorzystywali inne pomniejsze przedwojenne szlaki.

WSPOMNIENIE

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Pierwszego rysia upolował w Gorcach, ale pozostałe już w Bieszczadach. Nigdzie indziej nie było takich terenów łowieckich jak tutaj, a Jan Kulczycki szybko został uznany za specjalistę od łowów na te dzikie koty.

Nie chodzi o liczby, chociaż blisko dziesięć pozyskanych rysi robi wrażenie. To w końcu nie sarna, ani nawet rączy jeleni, lecz skryty i tajemniczy drapieżca, przemyskający cicho i niepostrzeżenie znanymi tylko sobie ścieżkami. Zwierz obrosły legendą, mitem, tropiony przed laty i zabijany głównie dla jego wyjątkowej urody futra.

Od robotnika do leśniczego

Rysie fascynowały mnie od dzieciństwa, tak samo jak inna dzika zwierzyna – opowiadał na kilka lat przed śmiercią Jan Kulczycki. – Nie miałem żadnych łowieckich tradycji rodzinnych, ale dużo czasu spędzałem na łonie przyrody. Moim rodzice mieli przed wojną na kresach gospodarstwo rolne tuż pod lasem. Można rzec, iż wychowywałem się niemal w lesie i chłonałem jego bogactwo od kolebki. Wtedy nie było za wiele literatury przyrodniczo-łowieckiej, ale i tak wyszukiwałem wszystko, co związane z tą tematyką. W książkach beletrystycznych i czasopiśmie czytywałem o łowach, tradycji łowieckiej i zwyczajach, które chłopaka mogły zainteresować, a nawet zafascynować.

Czego jaś za młodu się nauczył, dorosły już Jan nie zapominał. Wojna rzuciła rodzinę Kulczyckich do Mielca na Podkarpaciu. – Tam ukończyłem liceum ogólnokształcące, zdałem maturę i zapisałem się do koła łowieckiego – wspominał. – W 1958 roku przyjechałem w Bieszczady. Zatrudniłem się jako robotnik leśny w Nadleśnictwie Cisna i zamieszkałem w Lisznej. Jakiś czas potem nadleśniczy uznał, że skoro jestem po ogólniaku, to umiem liczyć i poradzę sobie na stanowisku leśniczego. Przeniosłem się pod czechosłowacką granicą, do Roztok Górnych, daleko od ludzi. Kiedy po paru latach zdecydowałem się pójść na studia, musiałem wstawać o drugiej w nocy, żeby zdążyć na pierwszy autobus odchodzący o piętej z Cisnej do Rzeszowa. No a z Rzeszowa czekała mnie jeszcze kilkugodzinna podróż do Krakowa. Dlatego wymyśliłem, że na kilka lat wyjadę do pracy pod Kraków i spokojnie skończę zaocznie wydział leśny na Akademii Rolniczej.

Był rok 1968. Trafił do Nadleśnictwa Poręba Wielka, konkretnie do leśnictwa Lubomierz. Gorce były trochę podobne do Bieszczadów, jednak nie tak zasobne w różnorodną zwierzynę. Mimo to Kulczycki z powodzeniem polował. – W 1973 roku, po uzyskaniu dyplomu, zacząłem zbierać się na powrót w Bieszczady, zresztą od początku takie było założenie. I jakby na to pożegnanie podczas obchodu swojego obrotu leśnego natknąłem się na rysia, a w zasadzie na prowadził mnie na niego moje psy. Tak pozyskałem pierwszego rysia w myśliwskiej karierze. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że polowania na te koty staną się moimi ulubionymi i że poświęcę im ogrom czasu i zdrowia.

Chodził bezgłośnie jak traper

Do Roztok już nie wrócił. W 1974 roku otrzymał etat w Nadleśnictwie Brzegi Dolne i służbowe mieszkanie w pobliskich Ustrzykach. Ten wybór był trafny również dlatego, że syn Kulczyckiego Maciek szköwał się do szkoły średniej, a liceum było na miejscu. – Zapisalem się do koła łowieckiego „Ryś”, więc i ta nazwa coś dla mnie znaczyła – opowiadał pan Jan. – Poznałem tu wybitnych myśliwych, chociażby Gwido Strouhala czy jego syna Grzegorza, olimpijczyka z Monachium w strzelaniu do rzutków i wi-



Jan Kulczycki w swoim mieszkaniu w Ustrzykach Dolnych ogląda archiwalne fotografie z czasów, kiedy chadzał na rysie. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

Okno w oko z rysiem



Jan Kulczycki niesie swoją wymarzoną zdobycz. Bieszczady, koniec lat 70. FOT. TADEUSZ BUZIŃSKI

cemistrza Europy w tej konkurencji w drużynie. W tymże kole było również wielu partyjnych włodarzy i milicjantów. Nie zawsze mi się to podobalo, ale starałem się skupić na łowach. Teren nie był zły, poznałem go dość szybko i wnikliwie, nie opuszczałem niemal żadnych zbiorowych polowań.

Strzelał dorodne jelenie i dziki, ale marzył o rysiach. Schodził kilometry w poszukiwaniu ich tropów, głębiej zajął się też literaturą dotyczącą życia dzikich kotów. Lecz zaczynał, jak przynajmniej, od poznawania zwyczajów kotów domowych. – Teoretyczna wiedza bardzo się przydawała, chłonałem też wiadomości od bardziej doświadczonych łowców.

Kulczycki miał tę przewagę nad innymi myśliwymi, że umiał niemal bezgłośnie chodzić po lesie – jak kot. Tej niełatwej sztuki nauczył się w dzieciństwie, gdy na co dzień przemierzał leśne ostępy i poznawał życie w kniei. Miał jeszcze inną niezbędną dobremu myśliwemu cechę, mianowicie cierpliwość. I to zgola anielską, skoro potrafił niejedną noc przesiedzieć prawie bez ruchu na drzewie przy 25-stopniowym mrozie, czekając na upragnionego rysia.

Nasłuchiwał i umykał

Kulczycki podkreśla, że nigdy nie czatował zamknięty w ambonie, tylko na własnoręcznie przygotowanym siedzisku na drzewie, z dobrą podpórka na nogi, wygodnym oparciem i stabilną drabiną. Wfaził na taką zwykłą opatulo-

ny w kozuch i pikowane spodnie, a dodatkowo owijał się kocem. Nie zaprzeczał, niekiedy zdarzało mu się zdrzemnąć, ale było to przypadki naprawdę rzadkie. Tyle że jednego razu tę krótką drzemkę okupił... przegapieniem rysia.

– Tego nie zapomnę do końca życia – relacjonował ze śmiechem. – Ustrzeliłem lisa i od razu postanowiłem, że do świtu nie będę schodził, że może inny lis albo i coś atrakcyjniejszego jeszcze podejdzie. Na moment mnie zmogło, a kiedy otworzyłem powieki dostrzegłem jedynie, jak w śniegu coś się zakurzyło. Nie dawało mi to spokoju. Po chwili ostrożnie zszedłem i zobaczyłem, że ktoś mi porwał martwego lisa. Zaświeciłem latarkę, w pobliżu dostrzegłem ślady dużego rysia. Aż mi się nogi ugłyły. Zacząłem go tropić. Co pewien czas kładł ofiarę, nasłuchiwałem i umykał dalej. Zostawił w śniegu ślad i trochę lisiej krwi. Ostatecznie tym razem to ryś okazał się sprytniejszy. Przypomniałem sobie wtedy nauki Gwido Strouhala, że ryś lubią mięso lisów. Zrozumiałem, że drapieżnik musiał długo czekać się w pobliskim młodniku na przygotowaną mu niejako przeze mnie zdobycz.

W następnym sezonie w tym samym łowisku Jan Kulczycki pozyskał okazałego rysia. Zanim łowca mógł się pochwalić kolejnym trofeum, spędził w lesie mnóstwo czasu na przygotowaniu do polowania. Nieraz trwały one tygodniami, a czasami nawet miesiącami. Chodziło o to, by jak najlepiej poznać rysie rewiry, mieć pewność, którymi przesmykami dany osobnik

chodzi. Tropienia i obserwacje terenu to też nie lada sztuka. Nawet gdy już przychodził czas, by usiąść w czatowni na drzewie, nadal należało pilnie nadstawiać ucha i wyczuć wzrok.

Harwaty dla dygnitarza

Po sześciu latach w Brzegach Kulczycki przeniósł się do Nadleśnictwa Lutowskiego. Dojeżdżał codziennie autobusem z Ustrzyk Dolnych, ale nie żałował. Bo, jak twierdził, znalazł się w łowieckim raju. Otrzymał etat inżyniera nadzoru, ale praca czekała go nader ciężka – 24 tys. hektarów lasów, 19 leśnictw, w tym 2 łowieckie. – Nie obawiałem się, miałem już duże doświadczenie. Mogłem też polować w atrakcyjnych rewirach. Niekiedy były zarezerwowane dla prominentów i nie wolno było tam się kręcić ze strzelbą. Przyjeżdżali partyjni dygnitarze i strzelali sobie do okazałych jeleni albo do wilków.

Takim mocno zachwalanym terenem był tzw. Harwaty, położone między Sokolową Wolą, Paniszczowem i Rosolinem. Oddalone od ludzkich siedzib, gdzie z chęcią gniazdował i wilk, i ryś, i jeleni. Był to jednocześnie rejon pracy Kulczyckiego. – Polowałem tam przez jakiś czas, ustrzeliłem trzy wilki i dwa rysie. Do czasu aż nadleśniczy wezwał mnie na dywan i oznajmił, że mam szlaban na łowy w Harwatach. Okazało się, że ten zakątek upatrzył sobie Janusz Sikorski, dyrektor departamentu łowiectwa w Ministerstwie Leśnictwa. Nie miałem nic do gadania, musiałem sobie Harwaty odpuścić. Ale pewnego zimowego dnia zjechałem tam z Grzegorzem Strouhalem, żeby pokazać mu mój służbowy rewir. Podążamy starą drogą, patrzymy, a w koleinach stoi zakopany „po uszy” japoński samochód terenowy. Była ponowa, spadło chyba trzydzieści centymetrów świeżego śniegu, ale ziemia grząska. Miałem wtedy Gaza 69, znakomite auto, dlatego bez większego namysłu zaczęliśmy linę o „japończyka” i wyciągnąłem go na smyka. Pomógł samemu Sikorskiemu, ale nie potatygował się, żeby wysiąść i porozmawiać. Co więcej, przekazał przez towarzyszącego mu leśnika, że jest niezadowolony, iż spotkał kogoś na swoim terenie... Aż mną zatrzęsło.

Trzymał za kark rogacza

Najdziwniejszą przygodę z rysiem Jan Kulczycki przeżył w łowisku Puchary w Nadleśnictwie Brzegi Dolne (obecnie Ustrzyki Dolne). W czerwcu 1976 lub 1977 roku wybrał się na rogacza. Pogoda była wymarzona, dzień długi. Zanim zapadł zmierzchny myśliwy zdążył obejść spory kawał terenu. – Szedłem spacerkiem, co jakiś czas się zatrzymywałem, nasłuchiwałem odgłosów ptaków. Postanowiłem też zająć na poletko, na które przychodziły dziki. Kiedy stanąłem, w pewnej chwili usłyszałem dziwny tupot. Nie znałem takiego odgłosu, bardzo mnie to zaintrygowało. Powoli i cicho posuwałem się w stronę, z której dochodził odgłos. Zrobiło się mocno szaro, nieznajome dźwięki narastały, i to we w miarę regularnych odstępach. W pewnej chwili stwierdziłem, trochę po omacku, że jestem tuż tuż „tego czegoś” i zapaliłem latarkę. Przede mną stał ryś i trzymał za kark koziołka, a ten przednimi cewkami tukał o ziemię. Onie mialem, bo ryś wcale się nie przestraszył, tylko jeszcze mocniej zacisnął zęby na sarnim karku. Jakby chciał mi powiedzieć, że to jego zdobycz i że bym się wynosił. Byłem od rysia na wyciągnięcie ręki, zapragnąłem go pogłaskać. Dopiero wtedy puścił kozła i dał susa w zarośla. Natomiast rogacz kompletnie zgłupiał. Chwyciłem go spokojnie za parostki i sprawdziłem, czy nie jest mocno okaleczony. Na szczęście miał tylko zjeżoną sierść i żadnej rany na karku. W pewnym momencie wyrwał się, zatoczył kilka kółek wokół padającego na zarośla światła latarki i czmychnął w gęstwinę.

W 1995 roku ryś został w Polsce objęty ochroną gatunkową. Obecnie żyje u nas jedynie około dwustu tych zwierząt.



Trenar Zbigniew Chmielowski, Lena Dotzycka i Martyna Zdziebko po dekoracji

FOT. ARCHIWUM UKS „KRZEMIEN”

Drużynowe srebro

Zawodniczek UKS „Krzemień” Ustrzyki Dolne wywalczyły srebrny medal drużynowo w Mistrzostwach Podkarpacia w tenisie stołowym.

Zawody rozegrano 10 kwietnia w hali Politechniki Rzeszowskiej. Rywalizowali chłopcy i dziewczęta w kategorii Junior, Kadet i Młodzik. W zmaganiach wzięło udział 48 drużyn z całego województwa. W grupie dziewcząt (kategoria Młodziczki) wystąpiło 11 drużyn. UKS „Krzemień” reprezentowały Lena Dotzycka i Martyna Zdziebko.

Rywalizacja sportowa przebiegała na wysokim poziomie – mówi Zbigniew Chmielowski, trener pingpongistek. – W pierwszej rundzie nasze zawod-

niczki miały wolny los. W drugiej, czyli w meczu ćwierćfinałowym, pokonały w stosunku 3 do 2 dziewczyny z Politechniki Rzeszów 2. Doskonale spisały się również w meczu półfinałowym, pokonując w stosunku 3 do 1 sportsmenki z klubu Gim-Tim 5 Stalowa Wola. W meczu finałowym, po bardzo wyrównanej rywalizacji, nasze dziewczęta uległy 2 do 3 Politechnice Rzeszów 1 i w ogólnej klasyfikacji zajęły drugie miejsce.

Teraz przed ustrzyckimi tenisistkami majowe indywidualne Mistrzostwa Podkarpacia, jak również Mistrzostwa Polski dla Leny Dotzyckiej, która obecnie jest sklasyfikowana na 14 miejscu w rankingu ogólnopolskim.

MP

Credo Osobnego

Czy osobność może być fragmentem całości czy też prędzej propozycją wyalienowania, rodzajem emigracji wewnętrznej? Na tak postawione pytania ostatni tomik Janusza Gołdy pt. *Osobny* nie daje prostej odpowiedzi. Ale te wątpliwości i tak zostają zawieszane w powietrzu. Nasze życie można ująć w mało sentymentalnym „Kredo”, w tym przypadku zapisywanym przez literę „K”, w którym podmiot liryczny mówi:

*Zapełnić dzień jak najprościej
śniadanie kawa obiad kolacja
pomiedzy zakupy w markecie
na jutro pojutrze nie więcej*

*samotny spacer pustą alejką
spotkanie podobnych uśmiechy
gładkie gesty znaki magiczne
w powietrzu stuk pustych słów*

*szelest obojętnych wspomnień
znowu sam z sobą abluje
podsumowanie dnia w wykazie
radości i smutków spraw zwykłych*

Tak, to nie jest heroizm w rozumieniu współczesnym. Ale czy tylko o heroizm w naszym życiu chodzi? Czy układanie sobie twarzy codziennie rano do spotkania z bliskimi nie okazuje się czymś heroicznym? Bo

czasem trudno wytrzymać z niektórymi ludźmi, lecz bez nich bywa jeszcze trudniej. Dotrzymanie kompromisu choćby w „stukocie pustych słów” też jest nie lada wyzwaniem, kiedy nasz egoizm oczekuje jakiegoś większego, czasami niczym nieuzasadnionego respektu.

Jak pisze wydawca pod tytułem tomiku, są to „wiersze wybrane” z dotychczasowego dorobku autora, więc zapewne będą – przynajmniej niektóre z nich – znane czytelnikowi, co wcale nie osłabia, a nawet wzmacnia

siłę przekazu tego obszernego zbioru. Tym bardziej że mamy do czynienia z twórcą znanym i docenianym. Janusz Gołda pisał reportaże dla „Gazety w Rzeszowie”, „Gazety Wiejskiej”, „Sycyny”, „Gazety Bieszczadzkiej”, a także wiersze, opowiadania, nowele, artykuły publicystyczne i krytyczne. Drukowano go m.in. w „Życiu Literackim”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Poezji Dzisiaj”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Frazie”. Jest autorem niezwyklej, inicjacyjnej powieści Trześnia (2005), która przyniosła mu uznanie zarówno krytyki literackiej, jak i rzeszy czytelników. Opublikował 14 tomików wierszy, kilka powieści i zbiorów opowiadań.

Stąd też można napisać, że w przypadku Osobnego było z czego wybierać.

JB
Janusz Gołda, Osobny,
Wyd. Sowa, Lesko 2022

Podbił na kaszel i układ oddechowy

W końcu wiosna! Nareszcie możemy zdjąć najcieplejsze warstwy, założyć lżejsze buty i cieszyć się słońcem i przyrodą. Niestety to też czas, gdy nasz organizm, zmęczony zimowym okresem, ma dość niską odporność, więc często wraz z nową porą roku nadchodzą przeziębienia i infekcje.

Jeszcze niewiele roślin kwitnie na łąkach, jednak właśnie teraz możemy zauważyć na obrzeżach bieszczadzskich szlaków żółty kwiat, przypominający słońce. Nie, to nie mniszek – na niego musimy trochę poczekać. To tusilago farfara linne, czyli po prostu podbił pospolity. Natura jest niesamowita i niemal na każde nasze schorzenie ma swoje roślinne lekarstwo. Tak właśnie jest z podbiłem i naszymi wiosennymi przeziębieniami. Pisał już o tym wiele lat przed naszą erą Hipokrates.



Podbił pospolity FOT. PIXABAY

Co ciekawe, zawsze pierwszy pojawia się sam żółty kwiat na łuskowatej łodyżce, dlatego też był czasem nazywany „filus ante padrem”, czyli „syn przed ojcem”. Liście wyrastają później, po przekwitnięciu kwiatów. Są duże i mają okrągławo-sercowaty kształt. Tak więc w trakcie zbierania kwiatów podbiłu dobrze jest zapamiętać miejsca, w których byliśmy. Przydadzą się do późniejszego zbioru liści, które zawierają jeszcze więcej polisacharydów słuzowych, garbników i flawonoidów.

Nazwa rodzajowa podbiłu wywodzi się od łacińskich słów „tussis” (czyli „kaszel”) i „lago” (czyli „gonić”). I dokładnie tak działa – przeciwkaszlowo, wykrztuśnie, stymulując na układ oddechowy. Jako surowiec słuzowy idealnie chroni podrażnione gardło, otaczając je ochronną powłoką.

Jeśli chcemy sami przygotować sobie ziele na napar, to pamiętajmy, że surowiec należy suszyć w temperaturze maksymalnie 45 stopni. Można też oczywiście użyć gotowych preparatów podbiłowych z apteki czy sklepu zielarsko-medycznego. Przy stosowaniu podbiłu są pewne przeciwwskazania. Nie mogą go stosować kobiety ciężarne i karmiące, a każdy musi uważać na czas używania – nie można przekroczyć sześciu tygodni w roku.

Ja już znalazłam pierwsze żółte kwiaty na Holicy, co sugeruje, że za chwilę będzie ich dużo więcej. A jako że spacer pobudza układ odpornościowy, polecam ruszyć na szlak. Mimo wszystko zawsze lepiej zapobiegać, niż leczyć.

Anna Mossakowska



KINO ORZEL

6, 7 i 8 MAJA

GODZ. 19:00 || BILET 18 ZŁ

dramat / muzyczny || wiek +15 || czas 1 godz. 34 min



KINO ORZEL

13, 14 i 15 MAJA

GODZ. 17:00 || BILET 18 ZŁ

animacja / komedia || wiek +7 || czas 1 godz. 40 min

BĄDŹ na BIEŻĄCO
z wydarzeniami

www.bieszczadzka24.pl



INFORMACJA



Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899, ze zm.), informuje, że w Urzędzie Gminy w Czarnej (Czarna Góra 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 28.04.2022 r. do dnia 19.05.2022 r. nieruchomości przeznaczonych do:

I. Najmu w trybie bezprzetargowym:

- cz. działki nr ew.: 124/10 o pow. 0,0010 ha położona w m. Czarna Góra do 3 lat - z nowym najemcą,
- cz. działki nr ew.: 734/6 o pow. 0,1300 ha położona w m. Czarna Góra do 3 lat - z dotychczasowym najemcą,
- cz. działki nr ew.: 975/5 o pow. 0,0400 ha położona w m. Czarna Góra do 3 lat - z dotychczasowym najemcą,
- działka nr ew.: 111/8 o pow. 0,1679 ha położona w m. Lipie do 3 lat - z dotychczasowym najemcą.

II. Dzierżawy w trybie bezprzetargowym:

- działka nr ew.: 290 o pow. 0,4311 ha położona w m. Czarna Dolna do 3 lat - z dotychczasowym dzierżawcą.

Szczegółowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarniej, pokój nr 14 tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
mgr Bogusław Kochanowicz

OGŁOSZENIE



Działając w oparciu o uchwały Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych nr XLIV/580/21 z dnia 21 sierpnia 2021 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej w miejscowości Wojtkówka nieruchomości mienia komunalnego, nr XLIV/578/21 z dnia 21 sierpnia 2021 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej w miejscowości Ropienka nieruchomości mienia komunalnego, nr XLIV/545/21 z dnia 29 czerwca 2021 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego oraz nr XXIV/331/20 w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych o g ł a s z a:

1. II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Wojtkówka, oznaczonej numerem działki 252 o powierzchni 0,1775 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 75.000,00-żł

Wadium 10.000,00-żł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020868/2 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości odbył się dnia 24 lutego 2022 r. i okazał się bezskuteczny.

2. II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Ropienka, oznaczonej numerem działki 782/4 o powierzchni 0,1743 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 75.000,00-żł

Wadium 10.000,00-żł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00013704/3 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości odbył się dnia 24 lutego 2022 r. i okazał się bezskuteczny.

3. II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości oznaczonej numerami ewidencyjnymi działek 1530, 1534, 1535 i 1537 o łącznej powierzchni 0,4903 ha, położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne.

Cena wywoławcza nieruchomości 120.000,00-żł

Wadium 12.000,00-żł

Do części ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Podatek VAT zostanie doliczony do wartości wyjściowej działek, które posiadają decyzję o warunkach zabudowy - 61,67 % ceny sprzedaży stanowią działki nr 1530 i 1534.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020412/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na działki nr 1530 i 1534 Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, jest wydana przez Burmistrza Ustrzyk Dolnych decyzja o warunkach zabudowy nr 125/19 z dnia 14.10.2019 r. znak: GNP.6730.43.2019 obejmująca obszar działek nr 1530 i 1534, dla inwestycji obejmującej: „budowę budynku handlowo-usługowego wraz z infrastrukturą towarzyszącą: miejscami postojowymi, dojazdami i dojazdami, sieciami: wodociągową, energetyczną, instalacjami przyłączeniowymi: energetyczną, teletechniczną, zbiornikiem na nieczystości ciekłe z instalacją przyłączeniową kanalizacji sanitarnej, kanalizacji deszczowej, separatora oraz studniami chłonnymi, zbiornikiem przeciwpożarowym wraz z rozbiórka sieci energetycznej na działkach nr ew.: 1529, 1530, 1531, 1532, 1533, 1534 położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne, gm. Ustrzyki Dolne”.

Natomiast na działki nr 1535 i 1537, Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie ma wydanej obecnie obowiązującej decyzji o warunkach zabudowy.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości odbył się dnia 20 stycznia 2022 r. i okazał się bezskuteczny.

4. III publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczonej numerem działki 1967 o powierzchni 0,1983 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 75.000,00-żł

Wadium 10.000,00-żł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020412/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości odbył się 4 listopada 2021 r., natomiast drugi przetarg odbył się dnia 10 marca 2022 r. i oba przetargi okazały się bezskuteczne.

Przetarg odbędzie się w dniu 2 czerwca 2022 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, najpóźniej do dnia 30 maja 2022 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Burmistrz Ustrzyk Dolnych
Bartosz Romowicz



Dołącz do nas!

✉ cit@ustrzyki-dolne.pl
☎ 662-126-104

SPRZĄTANIE
RZEK STRWIAŹ I WIAR

7 maja/sobota/godz. 9.00

EDYCJA
USTRZYKI DOLNE
start:
parking
przy Nadleśnictwie
Ustrzyki Dolne

EDYCJA
KROŚCIENKO
start:
parking przy sklepie
Agencja Handlowa "Bis"

EDYCJA
JURECKOWA
start:
świątlica w Jureckowej

godz. 13.00
ognisko
dla chętnych wolontariuszy
przy świetlicy w Brzegach Dolnych

W akcji sprzątania rzek Strwiąż i Wiar wezmą udział:
• Społeczna Straż Rybacka – Powiat Bieszczadzki
• Kolo PZW Sazon Ustrzyki Dolne
• Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych Sowa & Tarnawski
• Ochotnicze Straże Pożarne oraz salisy i sekcja gminy Ustrzyki Dolne



GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22

www.bieszczadzka24.pl

e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

KRZYSZTOF POTACZAŁA

– redaktor naczelny
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEŃ – desktop publishing:

e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca:

Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

Szukam opiekunki dla osoby starszej
w Ustrzykach Dolnych.

Tel. kontaktowy: 507 153 667

REKLAMA

FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PÉLLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej
tel. 13 461 13 22USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54ZAPRASZAMY DO NOWO OTWARTEGO
SKLEPU ADAM MAX ELEKTRO

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJAŁSKA

Pokazana na zdjęciu roślina to lesna bylina należąca do rodziny liłiowatych. Osiąga wysokość 20-50 cm. Długogonkowe zielone liście wyrastają po 2-3 z cebulki i wyglądem przypominają liście konwalii majowej. Białe kwiaty, rozwijające się od kwietnia do maja, zebrane są na szczytce łodygi w kulisty baldach. To typowy wiosenny geofit, występujący łanowo w lasach bukowych oraz w olszynie karpackiej nad potokami. Od wieków jest cenioną rośliną leczniczą. Należy jednak pamiętać, że od 2004 roku jest w Polsce objęta częściową ochroną gatunkową, zbiór jest więc możliwy tylko na określonych warunkach.

Jak nazywa się opisana i pokazana na fotografii roślina? Odpowiedź prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 5 maja 2022 roku.

Rozwiązanie zagadki z numeru 8 GB: Czajka zwyczajna.

Nagrodę wylosował pan Tomasz Garmarek.

3 maja 1985

W Krakowie zmarł Wojciech Belon, założyciel i lider zespołu „Wolna Grupa Bukowina”. „Wojtek miał może siedemnaście lat, jak zaczął przyjeżdżać w Bieszczady i zaczął się u Pińczuka w schronisku na Wetlińskiej. Był jednym z wielu ówczesnych domokrążców. To znaczy, kiedy zaczynał odczuwać głód, krążył po schronisku i czekał na kolejną grupę turystów, którzy przychodzili z własnym wiktlem, i dosiadał się do nich z gitarą [...] Andrzej Marnik podczas jednego ze swoich goprowskich dyżurów na Wetlińskiej nagrał na magnetofon kasety kilkanaście piosenek w wykonaniu Belona, który tak bardzo zadomowił się w Bieszczadach, że został nawet kandydatem na ratownika w Bieszczadzkiej Grupie GOPR (jak na ironię sam był poszukiwany przez GOPR 15.03.1972 r. i szczęśliwie uratowany w rejonie potoku Hylaty – przyp. WD). W jakiś czas potem założył swoją grupę – Wolną Grupę Bukowina – pisze Andrzej Potocki w książce Majster Bieda, czyli zakapiorskie Bieszczady.

W swoich piosenkach śpiewał m.in. o górach. Jedną z najbardziej znanych jego ballad bieszczadzkiej jest „Majster Bieda”. Utwór poświęcony jest Władysławowi Nadopcie (1922-2005), z którym Wojciech Belon się przyjaźnił.

8 maja 1993

W Ośrodku Wypoczynkowym „Arłamów” członkowie Klubu CB-Radio „Bieszczady” zamontowali stację terenową dalekiej łączności o znaku wywoławczym 161 SAN 500. Otwarcie stacji zaplanowano między 14 a 16.05., gdzie przewidziano próby łączności z CB-radiowcami z najbliższych regionów świata. Głównym celem akcji miała być promocja ośrodka.

Maj 1993

W Ustrzykach Dolnych powstał Regionalny Komitet Obywatelski. Należało do niego osoby o różnych przekonaniach politycznych i różnej przynależności partyjnej, także osoby niestowarzyszone. Wśród spraw, którymi RKO miał się zajmować, znalazły się m.in.: aktywna walka z bezrobociem, rozwój bazy sportowo-turystycznej, zagadnienia rolnictwa, produkcji drzewnej, ochrony środowiska i administracji gminnej (uszczerpiecie jej przyrostu).

11-12 maja 1998

I Szkoleniowy Rajd Przodowników Turystyki Konnej. Wzięli w nim udział przodownicy przeszkoleni w ośrodku szkoleniowym PTTK Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Wołosat. Trasa rajdu wiodła od Zatwami przez Przysup, Połoninę Wetlińską do Campingu „Góra Wetlinka”.

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Cisna się zmienia

Ostatni rok w Cisnej nie należał do najłatwiejszych. Przebudowa skrzyżowania w rondo w samym centrum miejscowości napsuła zdrowia zarówno mieszkańcom, jak i turystom. Niekończące się korki, тумany kurzu i warkot ciężkiego sprzętu odcisnęły swoje piętno na poprzednim sezonie. Na szczęście to tylko wspomnienie. Teraz mamy bezpieczne i nowoczesne rondo, a to nie koniec inwestycji.

Na stronie internetowej Urzędu Gminy jakiś czas temu ukazało się ogłoszenie o zamówieniu rewitalizacji centrum Cisnej. Projekt naprawdę robi wrażenie. Aleje spacerowe, amfiteatr z widownią, ujednoliconie wiaty handlowe, gdzie ich dzierżawcy będą mogli sprzedawać rękodzieło, wyroby regionalne i frykasy. Do tego naprawdę pięknie wyglądający w zamierzeniu plac zabaw dla dzieci (och, jak bardzo czegoś takiego obecnie brak!), letnia kawiarnia oraz miejsce na lodowisko. Wszystko tonie w zieleni. Projekt jest wprost naszpikowany żywopłotami, drzewami i krzewami oraz trawnikami. Jeśli całość uda się zrealizować, Cisna zyska naprawdę nowe oblicze. Wreszcie sercem naszej małej ojczyzny nie będzie parking z szaletem. Jesteśmy przecież miejscowością turystyczną, być może jakimś nie wypada.

Za wielkim projektem idą olbrzymie pieniądze. Na całość zadania gmina zaplanowała kwotę pięciu milionów złotych.

To naprawdę duże pieniądze. Nie jestem projektantem czy budowniczym, więc nie bardzo wiem, czy to dużo, czy mało na tak wielkie przedsięwzięcie. Obawiam się natomiast zderzenia z rzeczywistością. Wiadomo, że projekty, a co za tym idzie i wyceny, nie powstały wczoraj. Analiza kosztów wykonywana była pewnie już jakiś czas temu. I tu pojawia się pytanie, czy zaplanowane finanse są wystarczające? Każdy przecież widzi galopujące wzrosty cen. Zdrożał praktycznie każdy artykuł. A już w budowlance to jakaś makabra. Niektóre materiały idą w górę z dnia na dzień. Sam niedawno kupowałem blachę dachową i kalkulacja zamówienia miała termin jednego tygodnia. Czyli: albo się zdecydujesz tu i teraz i płacisz, albo za kilka dni już cena będzie nieaktualna. To samo dotyczy styropianu, cementu, kruszywa i innych. Jeszcze rok temu stał na fundamenty kosztowała w granicach czterech tysięcy złotych za tonę. Obecnie trzeba zapłacić dziesięć, dwanaście tysięcy złotych.

I tu właśnie zauważam zagrożenie dla projektu rewitalizacji. Obym się mylił. Może ktoś, kto kosztorysował zadanie, przewidział drastyczne podwyżki materiałów i kosztów pracy? Bo jeśli nie, to trudno będzie znaleźć wykonawców gotowych podjąć się zadania. A raczej nie trudno, a wręcz będzie to po prostu niemożliwe.

Zmiana wyglądu środka Cisnej jest bardzo potrzebna. Cieszę się, że tryby maszyn inwestycyjnej ruszyły. Z całego serca kibicuję, aby się udało. I aby wystarczyło pieniędzy. Odnowione, nowoczesne, zielone centrum będzie wizytówką zarówno miejscowości, jak i jej włodarzy. I nieważne kto po której politycznej stronie stoi. Dobra robota obroni się sama.

SZLACHETNE ZDROWIE

KRZYSZTOF MARCELI WNUK



Lepiej zapobiegać niż leczyć

Jak udało się Państwu realizowanie przedświątecznych postanowień? Bo mi średnio. Nie osiągnąłem nadmiaru w jedzeniu i piciu, ale przez poświęcane dni między posiłkami żołądek jakoś bardziej dopominał się o przekąskę. Właściwie tak powinniśmy się odżywiać – pięć mniejszych posiłków, a nie trzy obfite. Ile to jeszcze trzeba nad sobą popracować, żeby nie przeciążać organizmu nadmiarem jedzenia, a ile trzeba zrobić, by żyć bez narażania się na niepotrzebne dolegliwości i cierpienia.

Mam na myśli konkretną sytuację – stan przedcukrzycowy. To niebanalna kwestia. Według Międzynarodowej Federacji Cukrzyków, w Polsce żyje około pięciu milionów osób z tym problemem (dane z 2017 roku). Ma to ogromne znaczenie społeczne oraz indywidualne dla osób z podwyższonym ryzykiem powstania cukrzycy typu 2. W praktyce stan przedcukrzycowy można podejrzewać na podstawie wielu „codziennych” okoliczności, jak np. występowanie cukrzycy w rodzinie, otyłość, nadciśnienie tętnicze, zaburzenia przemiany tłuszczów, przebiecie cukrzycy ciężowej, a także, niestety, wiek powyżej 60 lat. Ów niepokojący

stan definitywnie rozpoznaje się na podstawie oznaczenia stężenia glukozy w surowicy krwi na czczo (100 – 125 mg/dl) lub w ramach testu z doustnym podaniem glukozy.

Skuteczność prewencji, czyli zapobieganie przemianie stanu przedcukrzycowego w objawową formę cukrzycy, zwłaszcza typu 2, została obiektywnie udowodniona w wielu badaniach i krajach. Istnieje olbrzymi wpływ prewencyjnego stylu życia na zapadalność na cukrzycę typu 2, obniżając redukcję powstawania cukrzycy w porównaniu z grupami bez prewencji. Różnica jest znacząco duża. Intensyfikacja rozpoznawania stanu przedcukrzycowego i zapobiegania cukrzycy typu 2 powinna stać się w Polsce rutyną także z inicjatywy samych pacjentów. Chodzi o styl życia, kształtowanie środowiska, eliminację czynników ryzyka, zwłaszcza otyłości i niedoborów wysiłku mięśniowego. Programy powinny być organizowane pod kontrolą medyczną, ale z udziałem pacjentów, ich rodzin, grup społecznych.

Jak dotąd profilaktyka stanu przedcukrzycowego w Polsce najczęściej jest przeważnie tematem działań o charakterze werbalnym i wirtualnym, ogranicza się do banalnych i powierzchownych ocen i haseł. Problem jest olbrzymi, dlatego w tej rubryce będzie ciąg dalszy.

KALENDARIUM

30 kwietnia 1849

Węgierscy huzarzy napadli na Wołosatę w Bieszczadach, uprowadzając bydło i 10 chłopów.

2 maja 1915

W niedzielę, o godzinie 6 rano, od wystrzałów dział na ponad 30-kilometrowej linii frontu, rozpoczęła się ofensywa wojsk niemieckich i austriacko-węgierskich przeciw wojskom rosyjskim. Bitwa pod Gorlicami, zwana też małym Verdun (operacja gorlicka trwała od 2.05.-22.06.1915), została uznana za jedną z najważniejszych i największych bitew I wojny światowej. Szacuje się, że w tym dniu poległo ok. 20 tys. żołnierzy. Po zwycięstwach walkach, które trwały parę dni, została przerwana obrona rosyjska, co w konsekwencji doprowadziło do odwrotu wojsk rosyjskich z Galicji. 9 maja wojska austriackie zajęły Baligród i Lutówka, a 10 maja Sanok.

3 maja 1941

W Eindhoven (Holandia) zginął mjr Mieczysław Józef Ryszkiewicz, lotnik (specjalność obserwator), urodzony 18.03.1908 r. w Olszaniecy.

12 maja 1981

Rejestracja NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Legalizacja związku była możliwa po zawarciu wcześniejszych porozumień rzeszowsko-ustrzyckich (19.02. podpisano porozumienie w Rzeszowie, a 20.02. w Ustrzykach Dolnych). Strajki w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie zmusiły władze m.in. do zagwarantowania nienaruszalności chłopskiej własności i wolności w obrocie ziemią, zrównania praw rolników indywidualnych z prawami gospodarstw państwowych, reformy systemu cen produktów rolnych, uznania praw religijnych, zezwoleń na budowę kościołów i opieki duszpasterskiej w wojsku.

12 maja 1946

Wysiedlono ok. 760 mieszkańców Dźwiniacza Dolnego. W latach 1945-1951 przez miejscowość przebiegała granica pomiędzy Polską Ludową a ZSRR. W 1921 r. Dźwiniacz Dolny liczył 100 domów i 612 mieszkańców. Istniała tu grekokatolicka cerkiew filialna pw. Św. Paraskewy, zbudowana w XIX w., a rozebrana w 1954 r. Przed wysiedleniem mieszkańcy wsi zakopali dzwony cerkiewne na terenie Romanowej Woli. Zostały odkopane w 1995 r. po wcześniejszym wskazaniu miejsca przez Józefa Dawida, wówczas 95-letniego mieszkańca Ustrzyk Dolnych. Dzwony zamontowano na dzwonnicy przy ustrzyckiej cerkwi pw. Zaśnięcia Matki Bożej.

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej

tel. 13 461 13 22